Nr. 106. Lwów. — Środa dnia 8 maja. Rok 1889.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez doręczenia: Miesięcznie zł. 75 ct., Kwartalnie 2 „ 25, Półrocznie 4 „ 50, Rocznie 9 „ —.

Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie 1 zł, Kwartalnie 3 „, Półrocznie 6 „, Rocznie 12 „.

Za doręcz. do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej l. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują:

Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolinskich (obok Łazienek Diany). — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki

Dziś: Stanisława b. m. Jutro: Grzegorza b. Nazj.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 4 m. 37, Zachód „ 7 „ 17

Długość dnia g. 14 m. 40, Przybyło dnia 3 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 7 maja.

Ogrom wystawy paryzkiej, jej otwarcie, mowy wygłoszone przy tej sposobności, zwłaszcza zaś mowa wersalskiego biskupa, który w imieniu duchowieństwa francuskiego podał rękę tym, co niedawno jeszcze tak nienawistnie występowali przeciw Kościołowi, a dziś ogłędnie się cofają z tej fatalnej drogi: — wszystko to zaczyna robić silne wrażenie w całej Europie, nawet w Niemczech, gdzie dotąd wystawę paryzką pogardliwie nazywano jarmarkiem. Głosy najbardziej dotychczas nieprzyjaźne Francji zmieniają ton, przyznają otwarcie, niekiedy z zapałem, że to, czego tym razem dokonała francuska sztuka i technika, budownictwo i inżynierja jest tryumfem wiedzy i pracy ludzkiej. Ale jeszcze większe znaczenie przypisują wystawie pod względem politycznym. Zawiał nad Francją prąd szczerego patrjotyzmu, szlachetną dumą napełniły się serca, naród, który stworzył takie dzieło, a tak cię piękno obaczył odrazu, nie ma ani czasu, ani ochoty zaprzątać sobie głowy takiemi sprawami jak bulanżyzm, republika, rewolucja i t. d. Wszystko to usunęło się w głąb perspektywy, poszło w zapomnienie, dziwaczne zdarzenie Carnota, podane we wczorajszym telegramie, nie sprawiły żadnego wrażenia, — na pierwszy plan wystąpiła sama wystawa, jako zwierciadło francuskiego ducha, i ona to, widokiem swoim, łopie od wszystkich niemal Carnota, Tirarda, Antoine'a i tylu innych, złączyła naród w jednem uczuciu. Ustały waśni, zaprzestano polemik nieraz karczemnych, z dzienników znikła rubryka „Bulanżyzm", która przedtem zajmowała tyle miejsca i zajmowała długie pasy gazeciarskich stronnic. Nawet prasa paryzka nie uważa za potrzebne nawet o tem wspomnieć, gdzie bawi i co robi Boulanger, tak bardzo oto wszystko, zgodnie z prawami perspektywy optycznej, zdrobniała i, co za tem idzie, ulega zapomnieniu. Francja myśli o wystawie, nią żyje, w niej — jak w soczewce promienie słoneczne — skupiają się wszystkie prądy narodowego życia. Nastała tedy konsolidacja Francji, to, czego przyjaciele jej gorąco pragnęli, a czego wrogowie okrutnie się bali, — zjawisko dawno niewidziane na zachód od Wogezów, a zjawisko groźne dla niektórych, jeżeli się trwałem okaże.

Czy trwałem będzie? Zaiste, chyba nie. Francja jest dziś w stanie egzaltacji, w dobie najwyższego podniesienia patrjotycznego uczucia. Ten moment może się stać punktem zwrotnym, od którego się zacznie uspokojenie. W tym kierunku rząd usilnie się stara; chce stworzyć szereg czynów umiarkowania, aby przez nie pozyskać lud dla republiki; zamierzono zawiesić na całe lato wszystkie wybory, parlament zwołać dla uchwalenia budżetu dopiero w późnej jesieni, a walne wybory do następnego parlamentu odbyć w roku przyszłym — to wszystko dla tego, aby niczem nie irytować rekonwalescenta. Lecz, jak wspomnieliśmy, Francja skonsolidowana, zgodna i karna byłaby tak straszna dla niektórych, że znajdą się tacy, którzy ją rozbić zechcą. A owi niektórzy znajdują się wewnątrz Francji i zewnątrz jej. Niespokojne duchy, trawione gorączką ambicji, znów podniosą rozterkę, gdy jego powszednieje wrażenie wywołane wystawą. Oprócz zaś tych duchów są inne czynniki, które nie wypuszczą z rąk sposobności, aby Francję osłabić, jak wyrażał się pewien dyplomata niemiecki, wszystkie dla których Francja przedstawia się w postaci Damoklesowego miecza.

Lecz to wszystko jest dopiero rzeczą przyszłości. Doba dzisiejsza należy do wystawy nowej, ciekawej, imponującej — pokazuje Francję, podobną do Bożej czeladki. Widok ten musiał sprawić potężne wrażenie i ono też dziś panuje w całej Europie do takiego stopnia, że wszystkie inne polityczne sprawy, których, co prawda, jest niezmiernie mało, poszły zupełnie w zapomnienie.

„Angielska komisja Trzech" w sprawie Parnella rozpoczęła ponownie szereg posiedzeń i wezwała Parnella. Odpierając stawiane mu zarzuty, Parnell między innemi oświadczył, że nie wiedział wcale o morderczych celach towarzystwa Clan-na-Gael i że nie utrzymywał stosunków z towarzystwami fenjańskiemi w Ameryce. Odczytano wyciągi z mów Parnella, w których wyrażał on zdanie, że Irlandja posiada prawo wywalczenia sobie orężem samorządu. Parnell przyznał, że z przytoczonych ustępów rzeczywiście wnosićby to można, należy jednak sprawdzić, czy dosłownie są one powtórzone.

Z Kijowa donoszą, że rząd rosyjski przerażony postępami, jakie sztundyzm robi i zniechęcony fiaskiem, jakiem uwieńczone były wszystkie ekspedycje popów do nawracania sztundystów, postanowił odtąd wysyłać do nich osoby świeckie. Początek zrobiono z niejakim p. Olszewskim, odznaczającym się świetną wymową i ogromną wprawą w dyskutowaniu o kwestjach teologicznych. Otrzymał już nominację i ma po kolei objeżdżać rozmaite powiaty gubernji kijowskiej, zaludnione gęsto sztundystami.

Ks. Adolf Nassauski opuścił już Luxemburg, udając się do swego zamku pod Frankfurtem nadmeńskim. Zamianowanie go namiestnikiem wielkiego księstwa nie przyszło do skutku z powodu oporu króla Wilhelma III, którego mocno obraziło to, że księcia Adolfa przyjęto w Luxemburgu jak panującego. W tem ujrzał on obrazę swych praw monarszych.

A trzeba wiedzieć że w skutek choroby usposobienie tego króla zdawna stało się nadzwyczaj zgryźliwe; podejrzliwość i zawziętość jego są znane od lat dwóch, mianowicie od owego czasu, kiedy mu się wydało, że król belgijski czyha na holenderski spadek i chciałby przez małżeństwo doprowadzić do unji holendersko-belgijskiej. Owa zawziętość Wilhelma III wystąpiła i tym razem.

Nietylko co prędzej zmusił ks. Adolfa do wyjazdu z Luxemburga, ale wnet udał się do wszystkich europejskich gabinetów z żądaniem, aby pozwoliły na zmianę praw sukcesyjnych w Luxemburgu w ten sposób, iżby prawo salickie było uchylone i córka króla Wilhelma mogła z czasem być wielką księżną panującą, przez co prawa ks. Adolfa nassauskiego do tego tronu przestałyby istnieć. Według informacyj niemieckich dzienników, na tę prośbę króla Wilhelma odpowiedziały Rosja i Francja, że im wszystko jedno, jak się ta sprawa ułoży, inne zaś mocarstwa, więc oczywiście cała liga pokojowa, działająca tu w interesie Niemiec, wystąpiła ze stanowczą opozycją. W obec tego król zapewne zaniecha swego zamiaru, którego zresztą nie może oprzeć na żadnej zgoła prawnej podstawie.

Akta Wohlgemutha odesłano już z Szwajcarji do Berlina. Donosząc o tem, *Norddeutscherka* jeszcze raz ostro napada na szwajcarskie porządki, dowodzi, że Wohlgemuth był najniewinniejszym i szlachetnym człowiekiem, a Szwajcarja postąpiła tak nieprzyzwoicie, że ukarana być musi. Tą karą będzie zapewne zastosowanie na granicy szwajcarsko-niemieckiej przepisów policyjnych i paszportowych, wprowadzonych na granicy francusko-niemieckiej. Stanie tedy drugi chiński mur. Maluczko, a Niemcy otoczą się nimi ze wszystkich stron.

Do *Czasu* telegrafują z Wiednia:

„Minister Dunajewski powołany został w sobotę o wpół do drugiej do Cesarza. Dość długa konferencja odbyła się między Monarchą a ministrem skarbu.

Ministrowie węgierscy przybyli w sobotę wieczór tutaj, a wczoraj odbyła się wspólna narada pod przewodnictwem Cesarza, na której miano za zadanie porozumieć się i postanowić ostateczne cyfry budżetu wojskowego. Na wysokość tych cyfer wpływają wymagania zbrojnego pokoju, a te już są w sprzeczności z rozporządzalnemi środkami finansowemi; stąd trudność, która powstała przy układaniu budżetu wojskowego. Raz jednak jeszcze trudność ta będzie musiała być usunięta w ten sposób, iż istotnym potrzebom wojskowym zadość się stanie, gdyż nakazują to bezzwłocznie zarządzenia wojskowe rosyjskie, które równają się ewentualnym tutejszym przedwstępnym krokom mobilizacyjnym, a jedynie różnica uzbrojenia stwarza wyższość pod względem przygotowań. Nareszcie względy przymierzowe nakazują także możliwe zrównanie się pod względem wojskowym z Niemcami. Polityka bowiem zewnętrzna monarchji opiera się obecnie jedynie i wyłącznie na przymierzu niemieckiem i straciła już wszelkie złudzenia co do możliwości innego postępowania w obec dwóch potężnych sąsiadów. Co w obec tego bliższa lub dalsza przyszłość przyniesie, tem trudniej powiedzieć, im trudniej zrozumieć lub odgadnąć ostateczne cele polityki Niemiec, tego niezbędnego, jedynego a prawdziwego sprzymierzeńca.

Nowelle szkolne, z których jedna ważna dla Galicji, tutaj nikogo nie zadowolniły, jak to z góry przewidzieć można było. Odpowiadają one zatem znanej formule, iż trzeba, ażeby w Austrji wszyscy byli zlekka niezadowolnieni. Zdaje się jednak, że będą miały tę zaletę, iż dopomagając do wywiązania się z obietnicy względem jednych, nie doprowadzą do ostateczności drugich. Pewien dziennik tutejszy mówi dowcipnie, iż nie podobały się opozycji, bo nie dają dostatecznego powodu do niezadowolnienia i opozycji. Zresztą dopiero w jesieni nowelle szkolne staną na porządku dziennym.

Obiegają pogłoski o dłuższym pobycie cara w Warszawie, nie wolnym od znaczenia i manifestacji politycznej. Również mówią o interpretacji łagodzącej ukazy, dotyczące własności. Nie ręczę za to wszystko i nie bardzo wierzę."

Korespondencje.

Kraków 5 maja.

W sprawie wyborów do Sejmu cicho w naszem mieście i głucho. Fala gorączki świeżo wyrosłego centralnego komitetu wyborczego dla miast pod przewództwem p. Romanowicza, nie dotarła i nie dotrze do naszego miasta. Nie dotrze dla tego, bo nikt tu nie zapala się, ani porwanym się nie czuje zarówno hasłami, jak osobami tych, którzy sami postawili się na czele jako przedstawiciele miast.

Nie będę mówił o przedstawicielach innych miast, dotknę tylko tych, których uznano za godnych powołać z Krakowa. Dla czego tych właśnie?—pytają ludzie najpoważniejsi, dla czego tych właśnie młodych latami, a jeszcze młodszych, bardzo młodych zasługami dla miasta i mieszczaństwa, ludzi, którym miasto ostatecznie nic a nic nie zawdzięcza, którzy w historji miasta nigdzie nie są zapisani? Nowych widocznie ludzi trzeba do tworzenia nowej epoki; inni prawdopodobnie nie przyłożyliby ręki do akcji, która jako pierwszy punkt programu swego wykonała to, iż narzuciła politycznie rozwiniętej ludności miast wyborczy organ doradczy, mający być najwyższą instancją w danej sprawie wyborów.

Że za takim komitetem Kraków nie pójdzie, to dziś nie ulega wątpliwości. Ostatecznie nie ulega wątpliwości, że ten błąd narzucenia się mści się już dziś srodze. Nawet izraelici, na których najwięcej liczono, przechodzą nad Komitetem do porządku dziennego i spokojnie czekają zbliżającej się chwili wyborów. Nie zbliżyło ich do komitetu *N. Reformy* powołanie przez nią dr. Kohna, gdyż on wcale do przywódzców politycznych nie należy, a karjerę polityczną rozpoczął przed 4 czy 5 laty w krakowskiej Radzie miejskiej, w której jego zaletą to, iż należy do przyjaciół p. Romanowicza. Przyjaźń ta, powołująca p. Kohna do sztabu głównego, odbija się szkodliwie, bo wszyscy wiedzą, że nie interes polityczny, ale trzeźwość polityczna, nie wzgląd na izraelitów, ale jedynie przyjaźń powołała p. Kohna na czoło. Dla tej przyjaźni, dla tej uległości p. Kohna dla p. Romanowicza poświęcono wszystkich innych zasłużonych i prawdziwych przywódzców izraelickich, poważono się przejść nad nimi do porządku dziennego. Za to oni już dziś przeszli do porządku nad wybranym we Lwowie Komitetem, z którym nic nie mają wspólnego. Jest to ilustracja, a takie same stosunki i warunki zachodzą nietylko w naszem mieście, ale we wszystkich innych.

Przykre też robi tu wrażenie we wszystkich sferach walka *N. Reformy* przeciw zaprowadzeniu kary cielesnej na nieletnich przestępców i nałogowych złodziei i oszustów, jak to projektował prof. dr. Rosenblatt, opierając się na głośnych powagach naukowych niemieckich i angielskich. Co znaczy teorja a praktyka w tej sprawie, dowodzi najlepiej następujący fakt: W Bochni w kwietniu b. r. włóczęga młody rozbił szybę wystawową w cukierni Baumanna, chcąc się dostać do więzienia, bo nie miał żyć z czego. Ostatecznie dn. 1 maja włóczęga ów, nazywający się Wiesner, dopiął swego, bo przez trybunał został skazany na 8 miesięcy więzienia. Sprawiedliwość zadosyć uczynić musiała pragnieniu włóczęgi i nałożyła nań karę, którą on uważa za dobrodziejstwo. Inaczej ukarać go nie było podobna.

Chłosta odebrałaby mu ochotę do spełnienia występku, a rzeczą ludzi rozprawiających o poczuciu godności człowieka tego rodzaju ludzi wśród murów więziennych byłoby raczej staranie się o inne środki umoralnienia. Ile złego przynosi liberalna teorja, rozpatrzmy się po wsiach, gdzie nikt już kryminału się nie boi, a który ostatecznie dla młodocianych przestępców jest szkołą, otwierającą im drogę do cięższych zbrodni. Zapytajmy sędziów, tych, co się stykają codzień z zbrodnią lub występkiem, a ci powiedzą, że **sama obawa** kary cielesnej zdolna wstrzymać od wielu przestępstw, zdolna wstrzymać wiele indywiduów od kształcenia się w kryminale i spieszenia doń, a już o godności ludzkiej rozprawiać u tych nie można, co nie wstrzymywaliby się od przestępstw mimo świadomości, iż narażają się na karę cielesną. Samo wprowadzenie chłosty wpłynęłoby odrazu na zmniejszenie przestępstw.

Krakowska Izba handlowo-przemysłowa krząta się energicznie około założenia tu giełdy zbożowej. Handel bowiem zbożowy w Krakowie wzrasta z dniem każdym, wzmogą go zaś niezawodnie magazyny Wydziału krajowego, jak wzmogły już takie same magazyny p. Juljusza Przeworskiego. Ostatecznie pokazuje się, iż jedne magazyny nie podołają całemu handlowi, że nie podołają mu nawet dwa składy t. j. Wydziału krajowego i p. Przeworskiego, ale jest otwarte w interesie handlu i rolnictwa pole działalności i dla nowych jeszcze przedsiębiorstw. Jak takie przedsiębiorstwa w Krakowie potrzebne, dowodzi najlepiej onegdajsze zwiedzenie przez prezydenta miasta składów towarowych p. Juljusza Przeworskiego. Prezydentowi towarzyszył wiceprezydent dr. Schmidt i radzca Turnau. Składy zajmują znaczny obszar gruntów, a połączone są torem kolejowym z magazynami kolejowemi i opasane siecią kolejową. Do 300 wagonów ziemiopłodów mieści się w magazynach.

Interes handlu i rolnictwa wymaga, by magazynom tym przyznano ulgi akcyzowe tranzytowe, inaczej składy nie mogą rozwinąć swej działalności. Że tak jest, wystarczy następujący przykład: jeden z najpierwszych młynów JE hr. L. Wodzickiego nadesłał do magazynów wagon mąki, przechodzącej tylko przez Kraków transito. Mąkę tę mieli odebrać okoliczni odbiorcy z poza rogatek miejskich. Iluby ich zjechało i ileby miasto zyskało? Tymczasem mąka jest artykułem podlegającym akcyzie, więc nie dopuszczono do jej złożenia bez akcyzy, i musiano ją opłacić w kwocie 44 zł. Ale na drugi raz młyn nie popełni tego samego kroku, nie poszle mąki do Krakowa, tu się nią handel nie odbędzie, więc ostatecznie straci miasto, a handel cały przeniesie się gdzieindziej. Prezydent winszował p. Przeworskiemu i uznał, że rozwój podobnych zakładów przynosi korzyść miastu, rolnictwu i handlowi, wskutek tego nie ulega wątpliwości, że ulgi transytowe akcyzowe zostaną przyznane magazynom.

Wiedeń 4 maja.

(*R.*) Najświeższe wypadki wyglądają tak, jakbyśmy coraz bardziej zbliżali się do walki z żydowstwem na dobre Antisemityzm w stolicy państwa oddawna głęboko zakorzeniony, występuje przy każdej sposobności, a występuje coraz to jaskrawiej w miarę, jak rozpanoszone żydowstwo coraz bardziej daje się ludności miejscowej we znaki. Przy zaburzeniach z powodu zmowy woźniców kolei konnej ludność dała dobitny wyraz przekonaniu swemu, że żydom tylko przypisuje wyzyskiwanie pracy woźniców i demonstrowała przeciw głównym akcjonarjuszom towarzystwa tramwajowego w sposób sobie właściwy, to jest wybijaniem szyb w oknach. Rzucono się także na żydowskie kawiarnie i szynki na *Favoriten* i w *Hernals*, bo już się namiętność w tłumach rozpaliła przeciwko żydom w ogóle i nie pytano kto specjalnie winien, ale na wszystkich żydach mścić się chciała ludność.

Oczywiście, że tego sposobu demonstracji nikt pochwalać nie może, to też zaraz po zebraniu się Rady państwa poseł Chlumecky wniósł interpelacją do rządu, w której zapytywał, czy może on tolerować „systematyczne podburzanie ludności przeciwko jednej klasie mieszkańców Wiednia". Wziął tedy poseł ów żydów w obronę, czyniąc to — i całkiem słusznie — w imię porządku społecznego oraz poszanowania praw państwa, według których wszystkim jego obywatelom zapewnione są równe swobody konstytucyjne. No, ale takiej satysfakcji żydom nie było jeszcze dosyć.

Nie wyczekując, co rząd odpowie, *Nowa Pressa* wystąpiła zaraz nazajutrz po interpelacji z artykułem pachnącym od początku do końca wyzywającą i oburzającą arogancją. Przedewszystkiem rzuciła się na samego interpelanta za to, że nie nazwał po imieniu tej klasy mieszkańców Wiednia o którą mu szło, to jest, że nie powiedział **żydów**. „Interpelant widocznie boi się przyznać, że w Austrji istnieją żydzi" — woła *Nowa Presse* i z tego tonu wychodząc w sposób niezmiernie przesadny lamentuje, jakich to upokorzeń i prześladowań doznają żydzi w państwie konstytucyjnem! Wszakże prawa dla wszystkich są równe, a dla czegóż są w Austrji jeszcze kraje, gdzie nie ma ani jednego żydowskiego starosty, ani jednego żydowskiego sędziego powiatowego?! To jest okropny ucisk żywiołu żydowskiego. Z niezmiernem ubolewaniem zaznacza także ten organ, że są kraje koronne takie, w których żyda nietylko nie dopuszczają do sprawowania urzędów publicznych, ale że tam nawet nie śmie się osiedlić ani adwokat ani lekarz żyd, bo — jak sama *N. Presse* dodaje — społecznie i towarzysko byłby niemożliwym i ostać by się nie mógł. I to jest okropny ucisk żywiołu żydowskiego i za ten także ma *Nowa Pressa* żal i pretensję do rządu.

Czyż nie jest to śmieszne? Wszak sama powiada, że społeczeństwo żyda znieść nie może, a odpowiedzialność za to zwala na rząd.

Lamentacyj swoich długich i szerokich nie omieszkała orędowniczka żydów przepleść namiętnemi wycieczkami przeciwko antisemitom i gwałtownemi zwrotami przeciw rządowi, pouczając go jak ma rządzić, i jak żydów zawczasu brać w obronę przed każdym możliwym wybuchem rozżalonej ludności chrześcijańskiej. **My żydzi chcemy, ażebyś rządzie tak rządził a nie inaczej**, — oto jest myśl i ton główny całego artykułu. Zdaje się, że arogancja połączona z niesłychaną pewnością siebie już więcej arogancką być nie może.

Gdyby cały ton wystąpienia *Nowej Pressy* w ogóle nie był wprost oburzający, to możnaby się zabawić i naśmiać do syta z tego frazesu, w którym organ żydowski ubolewa, że „**nasz t. j.** żydowski piękny Wiedeń skalany został hańbą antisemityzmu"

Jeszcze artykuł ten nie ujrzał światła dziennego, a już w wiedeńskiej Radzie miejskiej przyszło do nowej burdy z żydami. Na posiedzeniu piątkowem grono radnych postawiło wniosek naglący w sprawie zamierzonego przeniesienia tego rocznego międzynarodowego targu zbożowego z Wiednia do Pesztu.

---

70)

W walce z losem.

POWIEŚĆ W TRZECH TOMACH.

Przez

Jerzego Myriela.

(Ciąg dalszy).

Radzca, wypowiedziawszy te uwagi, ubrał się i wyszedł na miasto, na zwykłą swoję przechadzkę, którą codziennie dla zdrowia odbywał, a Malwina zajęła się przygotowaniami do przyjęcia spodziewanych gości.

Ciężko jej było i smutno na duszy, dnie wlokły się jedne za drugiemi, szare, monotonne, bezbarwne. Były one jak pochmurna jesień, bez kwiatów. Radzca zrzędził, marudził, do wszystkiego w domu się wtrącał, każdy najmniejszy nawet drobiazg kontrolował — a kiedy był w dobrym humorze, kiedy sobie w gronie przyjaciół cokolwiek podochocił, wtenczas prześladował biedną swą żonę czułościami, żądał od niej uśmiechów i wyznań miłości.

Malwina z każdym dniem stawała się bardziej blada i smutna, pomimo tego wszakże nie skarżyła się, znosiła krzyż swój z pokorą, mając przed sobą jeden tylko cel: wychowanie i zapewnienie losu młodszej siostry.

Wychodząc za mąż, zrobiła ofiarę dla rodzeństwa, lecz Józio poszedł swoją drogą, Iza przepadła gdzieś bez śladu, pozostała więc tylko Ewunia, na którą Malwina przelała całą siłę siostrzanego uczucia i przywiązania bez granic.

W smutnem swojem życiu nie miała już kogo kochać, prócz tej dobrej, miłej, jasnowłosej dziewczynki, która jak obecnie stanowiła dla niej cały świat.

Projekta radzcy, dotyczące kontrolora, oburzały Malwinę. Nie protestowała jednak wyraźnie, nie oponowała, lecz postanowiła w duchu, że nigdy do tego nie dopuści. Sama wyszła za mąż za człowieka, któryby jej ojcem mógł być — ale zrobiła to z konieczności, nie dla siebie samej— dla rodzeństwa. Ewuni zgotować los podobny byłoby okrucieństwem. Nie, to się nigdy nie stanie!

Gdy Malwina tak nad losem młodszej swojej siostry rozmyślała, w ogrodzie miejskim radzca, z przyjacielem swoim kontrolorem, rozmawiali z całą szczerością i byli pewni wygranej.

— Uważasz drogi panie Ignacy, — mówił radzca,— dziś już rozmawiałem z żoną w przedmiocie, który cię tak bardzo obchodzi.

— I cóż? cóż? — pytał zaciekawiony kontrolor.

— Ano nic. Kobieta, jak to zwykle kobieta.

— Nie akceptuje, naturalnie.

— Ależ nie... tylko widzisz, trzeba znać kobiety. Zależeliśmy trochę pole, panie Ignacy, ale ja już teraz przypominam sobie po troszę i wiem, jak należy słowa kobiet tłómaczyć.

— Jakto?

— Nigdy wprost, tak jak powiedziane, ale zawsze przeciwnie. Mówi ci czarno, ty rozumiej, że biało, mówi biało, rozumiej że czarno. Taka natura naszych władczyń.

— Być może, ale to nie objaśnia mnie jeszcze, jak się twoja żona na nasze projekta zapatruje.

— Dobrze, bardzo dobrze. Dziwiłbym się, gdyby było inaczej.

— Ale jakże się wyraziła, bo to ważna, to bardzo ważna rzecz. Gdybym miał za sobą ciebie, kochany panie Wincenty, i twoję małżonkę— to z panną byłoby łatwiej.

— Ha, moja żona proszę cię panie Ignacy, jak to żona... powiedziała, że jeszcze mamy na to dość czasu, że dziewczynka młodziutka, że ty panie Ignacy jesteś już człowiek nie pierwszej młodości.

— To źle!

— Mylisz się. Powiadam ci, że kobiety inaczej myślą a inaczej mówią.

— Więc cóż to znaczy w kobiecym języku?

— A cóż ma znaczyć? Znaczy że należy się podrożyć, zwlec, ale w gruncie jestem przekonany, że ją ta myśl uszczęśliwia.

— Nie może być.

— Wierz mi że tak jest, i na moją odpowiedzialność potrochu rozpoczynaj kampanję. Na mnie możesz liczyć jak na cztery tuzy, żona moja, jak ci powiedziałem, nie okazuje tego, ale jest ci bardzo chętna, a panienka...

— To najmniejsza — odezwał się kontrolor — ja myślę że bukiecikiem, cukierkiem, przyjemną konwersacją...

— Twoja w tém głowa, kochany panie Ignacy, mam nadzieję że nie potrzeba cię uczyć.

— Spodziewam się. Zresztą, jeżeli mam powiedzieć szczerą prawdą, ja zawsze miałem szczęście do kobiet i zdaje mi się że moja gwiazda dotychczas nie zbladła.

Jegomość który miał szczęście do kobiet, był to dziadowina, a raczej dziad, suchy, przygarbiony, zwiędły. Twarz miał o rysach wyrazistych i ostrych, nos ogromny, który przy starannie wygolonej twarzy wydawał się jeszcze większym niż był. Duże ciemne okulary i faworytki uczernione dopełniały całości tej fizjonomji, w ogóle niepopętnej.

Na preferans wtorkowy kontrolor wystroił się, włożył nawet rękawiczki jasne, które zwykł był brać tylko na wielkie uroczystości, krawat z ogromnym fontaziem, i był przekonany, że samą powierzchownością swoją zrobi na Ewuni wrażenie.

Przyszedłszy do mieszkania radzcy, rozmawiał przez chwilę z Malwiną, poczem odkrząknąwszy kilkakrotnie przystąpił do Ewuni, ażeby sobie jej sympatję zdobyć wstępnym bojem.

Właśnie opowiadał jej cuda o operze z przed lat czterdziestu, gdy nadszedł Beczkowski z kasjerem i przeszkodził mu w zdobywczych zamiarach.

Beczkowski, jako kupiec, znał dobrze wartość czasu i tracić go naprózno nie lubił. Raz, najwyżej dwa razy na tydzień, mógł się wyrwać ze sklepu i poświęcić parę godzin dla własnej przyjemności, chciał więc bez straty czasu tej przyjemności używać.

To też wszedłszy, ledwie się z gospodarzem i z panią Malwiną przywitał, zaraz rzucił okiem na przygotowany stolik i zawołał:

— No panowie, czasu szkoda. Szkoda, wielka szkoda, nie bałamućmy więc, siadajmy.

Kontrolor rad nie rad opuścił zajmowany posterunek i zasiadł do kart. Po niejakim czasie zapomniał o całym świecie, widział tylko asy, walety, króle i wysilał mózg na tworzenie kombinacyj mających zadać cios stanowczy przeciwnikom.

W saloniku radzcy zrobiło się gwarno. Partnerzy zaczęli sobie przymawiać, jeden drugiemu nieznajomość elementarnych zasad gry wyrzucał. Podnosili głosy, kłócili się formalnie i przyrzekali że dopóki życia w podobnie niedobranym komplecie do gry nie zasiędą. Ktoś patrzący z boku mógłby sądzić, że to zeszli się najwięksi wrogowie, specjalnie w tym celu, aby jeden drugiemu nieprzyjemności mówił — było to wszakże złudzenie, gdyż w tem właśnie tak radzca jak i jego goście znajdowali przyjemność i materjał do rozmowy, aż do następnej partyjki przynajmniej.

Malwina z Ewunią wycofały się do kuchni i pomagały służącej, starając się usilnie o to, aby Beczkowski nie skrzywił się — a radzca nie miał przyczyny do marudzenia.

O godzinie dziesiątej goście pana radzcy zasiedli do stołu — a przed dwunastą ukończywszy partyjkę, w najlepszych humorach zabierali się do odejścia.

Radzca kontrolora na osobności zapytał:

— Jakżeż idzie kampanja, panie Ignacy?

— Wybornie — odpowiedział kontrolor.— Uważałeś sama mi przecież herbatę podała, własnoręcznie, a jak jej czule szepnąłem „dziękuję", to zarumieniła się jak wisienka.

— Raczki spiekła!

— Spiekła, słowo honoru daję. E, mój radzco kochany, ja jestem, proszę cię, jak Cezar: *veni, vidi, vici* — i interes skończony...

Radzca gości aż na schody odprowadził, pożegnał się z nimi i prosił aby o przyszłym wtorku pamiętali.

(C. d. n.)

Wnioskodawcy podnieśli, że z wielu stron poczyniono usiłowania, ażeby targ zbożowy przenieść do Pesztu, a wskazując że toby przyniosło szkody wielkiej liczbie geszefciarzy i osłabiło znaczenie stolicy w handlu międzynarodowym, żądali od burmistrza, ażeby poczynił kroki odpowiednie w celu zapobieżenia owemu przeniesieniu.

Burmistrz Uhl odpowiedział, że jeszcze w kwietniu, kiedy głośnem się stało, że targ tegoroczny ma się odbyć w Peszcie, konferował w tej sprawie z prezydentem giełdy zbożowej i owocowej Naschauerem i uzyskał od niego przyrzeczenie, iż zrobi wszystko co możliwe, ażeby targ odbył się w Wiedniu. Oświadczył burmistrz dalej, iż mówił w tym przedmiocie z hr. Taaffem, który także jest bardzo za Wiedniem, i dodał wreszcie, iż nie zaniedba niczego, ażeby sprawa po myśli wnioskodawców załatwioną została.

Radny Vetter zapytał potem burmistrza, czy nie mógłby wyjaśnić właściwej przyczyny, dla której targ miałby być z Wiednia przeniesiony, bo jak wiadomo, „prasa żydowska z właściwą sobie przewrotnością oskarża antisemitów, iż oni to starają się o przeniesienie targu.“ Mówca dodał: „Przyzwyczajeni jesteśmy jednak do podejrzeń tej hałastry.“

Na to zrobili żydzi ogromny hałas w radzie. Zaczęli wołać: Pfuj, to jest grubjaństwo! hańba! itd.

W pośród tej wrzawy odpowiada burmistrz, iż mu doniesiono, że zagraniczni kupcy (Głosy: żydzi) oświadczyli, że na żaden sposób nie przyjadą do Wiednia. Tymczasem wrzawa trwała dalej, żydzi obsypywali Vettera wykrzyknikami: wstydź się pan! itd., a Vetter znowu wołał: Cicho żydzi itp.

R. Stiasny zwrócił uwagę burmistrza, że Vetter użył nieparlamentarnego wyrażenia „hałastra“ i żądał wezwania go do porządku. Na to Vetter wołał, że nie mówił o żydach radnych tylko o prasie żydowskiej. Następnie zabrał głos radny Frauenberger (żyd) który w pośród ogólnej wesołości antisemitów ubolewał, że w radzie padają wcale niepiękne wyrazy, które nikogo nie mogą zachęcić do przyjazdu do Wiednia, Ludność, mówił ten mówca, wam, antisemitom zawdzięczać będzie, że nikt do Wiednia nie zajrzy. Przyjdzie czas, że ludność was za to ukamienuje, bo wy jej najwięcej szkodzicie. — Podczas tego przemówienia żydzi bili brawa a antisemici śmiali się na całe gardło. Jeszcze raz zabrał głos Vetter chcąc odeprzeć uwagi Frauenbergera, ale że zaczął zbyt ostro mówić, a sprawa była wyczerpana, przeto burmistrz nie chcąc dopuszczać do dalszych awantur przerwał Vetterowi, dając mu napomnienie za nieoględne wystąpienie.

Na tem skończył się najświeższy epizod ciągłej podjazdowej walki antisemitów z żywiołem żydowskim. Sam przez się mało on znaczny i jest raczej skandalem jak rozprawą na serjo, ale wykazał, że żydzi faktycznie obawiają się ludności wiedeńskiej i że teren tu dla nich nie bardzo bezpieczny.

Wiedeń 5 maja.

(?) Polacy spotkali się na wiecu z wieloma uprzedzeniami i z niechęcią, atoli nie ze strony książąt Kościoła, lecz ze strony pewnych osób które nie mogą się pozbyć rozmaitych naleciałości pochodzących z obozów antikatolickich. Podnoszono wielokrotnie na wiecu zgodnie z zasadami chrześcijańskiemi potrzebę równej sprawiedliwości dla każdego kraju i każdej narodowości, jednakże w sekcjach dla rezolucyj przez Polaków wnoszonych, jakkolwiek odnosiły się wprost do losów Kościoła, okazywała się zawsze pewna niechęć, którą dopiero trzeba było zwalczać. Należy atoli przyznać, że wszyscy przywódzcy, gdy tylko zwrócono ich uwagę na pewne niewłaściwości w postępowaniu z wnioskami Polaków, usiłowali wnet z całą gotowością niewłaściwości te usunąć i prawie zawsze je usuwali. Fakt przecież, że spotykamy się z niechęcią nawet u współwyznawców, okazuje, co już podniosłem, jak dalece było potrzebnem, żeby Polacy wzięli we wiecu poważny udział. Ale bo też nie powinniśmy pomijać żadnej sposobności do zapoznania świata z naszemi pracami także na polu nauk, sztuki, przemysłu, i t. p. Bo naprawdę nie ma narodu, któregoby tak szkalowała w Europie prasa liberalno-bezwyznaniowo-żydowska jak nasz, a to dlatego, że my ubodzy nie mogliśmy jej opłacać się, a nasi wrogowie, którzy nas okradali, suto sypali złotem, aby nas szkalowano.

Na publicznych zebraniach wiecu dotknął nas przykro jeden tylko głos. Adwokat dr. Porzer uzasadniając prośbę o kanonizację kapucyna Marka Avinano, wyłożył przebieg odsieczy Wiednia w r. 1683, przyczem bocznemi cięciami usiłował zredukować do małej wartości wielki czyn Sobieskiego. Podniósł on dwa razy, że Sobieski przed batalją chciał odciągnąć. To prawda, ale należało przytoczyć powody. Należało dodać, że szło tu o warowanie godności królewskiej, co przecież każdy katolik uzna za ważne, że szło o naczelne dowództwo i plan kampanji, przyczem już rozchodziło się nie o ambicję próżną, ale o rzecz, o skutek, o zwycięstwo, które mogło być zapewnionem tylko w takim razie, gdyby Sobieski dowodził naczelnie i jego plan był wykonany, nareszcie należało przytoczyć, że Sobieski nie miał żywności dla ludzi i koni, więc musiał grozić odstąpieniem, skoro inaczej niechęci nie mógł zwalczyć i zawistnych do upamiętania nie mógł przywołać.

Następnie podniósł dr. Porzer z naciskiem, że kapucyn Marek mógł cesarzowi Leopoldowi donieść, że jest zupełna nadzieja zwycięstwa wtedy, zanim jeszcze Polacy do boju wystąpili. Ale nie dodał, że tylko wystąpienie Polaków zamieniło nadzieję (jeżeli była) na pewność, że właściwie Polacy zwycięstwo odnieśli. Dr. Porzer nie wystąpił zaiste ani w duchu miłości, ani w duchu prawdy.

Historyk Klopp, na którego się powoływał, zupełnie inaczej sprawę przedstawia, i z uwielbieniem oddaje cześć i zasługę Sobieskiemu. Natomiast dr. Porzer po adwokacku z wysokości swojej skonstruował mowę zjadliwą. Nietylko z naszego stanowiska, ale w interesie ogólnej sprawy wiecu i jego charakteru, należy wielce ubolewać, że taki adwokacki występ miał miejsce. Ubolewanie to, powtarzam, podzielają książęta Kościoła, a odparcie adwokata na wiecu tylko dla tego doraźnie nie nastąpiło, żeby pod sam koniec nie uwidocznić słabych stron ludzkiej natury. Rękawica jednakże rzucona przez adwokata, który wdarł się na pole, gdzie zgoła nie jest kompetentnym — powinna być podjętą, powinno nastąpić publiczne odparcie ze strony któregoś z naszych historyków.

Zdawało się, że po jubileuszu odsieczy, po wydaniu dzieła Kloppa przecież fałsze już więcej głoszone nie będą i zawiści ustaną. Skoro tak nie jest, nasi badacze, a może Akademja Umiejętności i Towarzystwo historyczne we Lwowie uznają za stosowne wystąpić z odparciem publicznie, w języku niemieckim i francuzkim, odparcie to przesłać do *Vaterlandu* i w osobnej broszurze rozszerzyć. Faryzeusze powinni być zdemaskowani; obrona prawdy i zasługi znajdzie zupełne poparcie u książąt Kościoła.

Wydany z powodu wiecu zeszyt pamiątkowy stowarzyszeń katolickich młodzieży zdaje sprawę o postępie od czasu pierwszego wiecu. Wymienia on działalność stowarzyszeń studentów: katolicko akademicki związek „Austria“ w Insbruku, katolicki związek studentów szkół wyższych w Wiedniu „Austria“, katolicko akademicki związek „Norica“ w Wiedniu, katolicki związek niemieckich studentów w Pradze, katolicki związek studentów św. Emericha w Peszcie, katolicki związek studentów „Carolina“ w Gracu. Z łona tych związków wyszło już wielu dzisiejszych profesorów — okoliczność, która już sama jedna o ich ważności świadczy.

Z uchwał wiecu podnieść jeszcze należy: zawiązywanie związków sodalisów między studentami, — nazwa i rzecz mająca u nas historyczną tradycję i sympatję.

Zeszyt pamiątkowy zawiera pieśni śpiewane na komersie tchnące szczerą wesołością, której religijność zgoła nie przeszkadza, owszem jak to wyłuszczał na komersie profesor r. dw. Maassen, tylko idealne kierunki, spokojne sumienie, równowaga jaką daje religijność i wiara w Boski porządek, tylko one pozwalają człowiekowi swobodnie się weselić i zabawić.

Na tem kończę sprawozdanie z wiecu, — który pominąwszy usterki wytknięte — odbył się arcypoważnie, a owe usterki niewątpliwie się nie powtórzą na trzecim wiecu.

„Hejże na Gautscha, hejże na rząd“ — oto hasło i treść dzisiejszych dzienników wiedeńskich z powodu nowelli do ustawy szkolnej. Jest ona bardzo umiarkowaną, jest małym tylko krokiem, a przecież nieprzejednani i centraliści podnoszą alarm, jak gdyby im kto nóż kładł na gardle. Lecz batalja jeszcze tej wiosny, jak wiecie, nie nastąpi.

Rada państwa.

Wiedeń 4 maja.

339 posiedzenie Izby posłów zagaił przewodniczący dr. Smolka o godzinie 10 przed południem.

Obecni ministrowie: Falkenhayn, Baquehem i Prażak.

Na stole prezydenta złożył rząd projekt do ustawy o okręgowych inspektorach szkół i o stworzeniu etatowych posad na zastępców przewodniczącego w Radach szkolnych Austrji niższej, Czech i Galicji.

Rozdzielono również między posłów wniesiony przez rząd do Izby panów projekt do ustawy zmieniającej obecnie obowiązującą ustawę o szkołach ludowych.

Przed przejściem do porządku dziennego odpowiedział p. minister rolnictwa na interpelację o opodatkowaniu stowarzyszenia mleczarskiego w Styrji, co nastąpiło w skutek tego, iż to stowarzyszenie, zakupując nabiał od niečłonków, trudni się handlem podlegającym opodatkowaniu, a następnie odpowiedział p. minister handlu na interpelację w sprawie refakcyj kolejowych przy przewozie pszenicy, żyta i jęczmienia.

Na tę interpelację oświadczył pan minister, iż rząd czyni usilne starania, aby w ogóle taryfy przewozowe na kolejach uczynić tańszemi i uwzględnić przez to interesa handlu i rolnictwa.

W dalszym ciągu ogólnej rozprawy nad budżetem ministerstwa rolnictwa uskarżał się pos. Moscou na popełnianą niewłaściwość przez urzęda fiskalne, iż dotąd pola, na których filoksera zniszczyła winną latorośl, są opodatkowane jako winnice, więc płaci się od nich o wiele wyższy, niżby się należało, podatek. Takie postępowanie rządu podkopuje materjalny byt ludu, któremu zamiast chleba podają niektórzy ludzie szkoły wyznaniowe i zasady ultramontańskie, zapominając, że dobre to dla pełnych, ale przenigdy dla próżnych żołądków. (Oklaski z lewicy).

Na wniosek pos. Kluckiego zamknięto rozprawę ogólną, a jako mówcy jeneralni zabierali głos. Krzepek (przeciw) i poseł Kozłowski (za).

Pierwszy z tych mówców, włościanin czeski a stronnik lewicy, omawiając upadek dobrobytu u włościan w Czechach, polemizował obszernie z uchwałami wiecu katolickiego powziętemi w interesach ekonomicznych włościaństwa. W szeregu tych uchwał stoi najpierw wyrażone życzenie, aby w drodze ustawodawczej zapobiedz dzieleniu gruntów włościańskich i tworzeniu z nich większych kompleksów, a następnie żądanie, aby wziąwszy w prawną opiekę włościan położyć tamę zbytniemu obdłużaniu gospodarstw włościańskich. Mówca nazywa obie te rezolucje wędkami celem pozyskania dla siebie włościan w agitacjach wyborczych i w akcji politycznej i zarzuca wiecowi, iż posługiwał się temi frazesami wbrew przekonaniu, że tych żądań w czyn przeprowadzić nie zdoła. (Oklaski z lewicy).

Drugi mówca jeneralny pos. dr. Kozłowski wykazywał konieczność wspólnego porozumiewania się wszystkich austrjackich rolników w każdej sprawie ekonomicznej lub podatkowej.

Ile razy bowiem w tych sprawach nie ma między rolnikami porozumienia, zawsze przeciwnicy rolnictwa ciągną z tego wielkie korzyści. Mówca podniósł następnie owe środki, które ks. Bismark przedsięwziął dla zwalczenia przesilenia u rolników niemieckich. W Prusiech jest już obecnie zapewniona większość za przedłożeniem, wedle którego część podatku gruntowego przekazano gminom. Rząd uczynił wprawdzie coś, ale bardzo nie wiele dla rolników. Mówca cytuje z przemówienia ministra Dunajewskiego z roku 1875 zdanie, iż rolnicy prócz sądownictwa i służby wojskowej nie mają od państwa zresztą żadnych korzyści. Subwencje państwowe są ledwo dostrzegalne. Z programu hr. Taaffego z r. 1881, o ile dotyczy rolnictwa, nic nie zostało urzeczywistnionem. Mówca przypomniał również uchwałę sejmową w sprawie utworzenia Rady przybocznej przy ministerswie skarbu i organizacji kredytu rolniczego, a w szczególności sprawiedliwego rozdziału między rolnictwo i handel, kredytu przyzwalanego przez Bank austro-węgierski.

Bardzo energicznie przemawia mówca przeciw spekulacjom na giełdzie zbożowej, będącym klęską dla gospodarstwa rolnego. Dalej żąda państwowej pomocy dla rolnictwa w Galicji przez intezywniejszą uprawę tytoniu i popieranie stowarzyszeń produkcji mleka. Zaniedbywanie warstwy ludności, uprawiającej ziemie, może pociągnąć za sobą skutki dla państwa bardzo fatalne, zarówno pod względem politycznym jak ekonomicznym. (Oklaski z prawicy).

Po tych przemówieniach obu mówców jeneralnych przyjęto pierwszy tytuł etatu ministerstwa rolnictwa a przy drugim o zakładach naukowych rolnictwa i stacjach doświadczalnych przez skarb państwa utrzymywanych“ znów podniósł sprawę tępienia filoksery poseł dr. Gregorec na co odpowiedział p. minister rolnictwa w dłuższym wywodzie wykazując, że rząd czyni, co tylko może, aby zapobiegać tej klęsce niszczącej winnice Austrji i przytoczył sposoby których próbowano, aby filokserę wytępić.

Po przyjęciu drugiego tytułu żądał poseł Hompesch przy tytule trzecim: „kultura“ aby rząd dopomagał subwencjami i bezprocentowemi pożyczkami do osuszania bagien, i stawiał wniosek aby przepowiadanie pertraktacji spadkowych u włościan przeniesiono z notarjatów na sądy powiatowe, albowiem przez to doznaliby włościanie znacznej ulgi w kosztach spadkowych.

Następnie po przemówieniu posła Richtera który ostro krytykował postępowanie rządu niszczące dobrobyt rolników i patetycznym frazesem „Varre rede mihi legiones meas“ żądał od rządu rachunku z upadku rolnictwa, zamknięto rozprawę budżetową i odczytano interpelcję posła dr. Kronawettera do ministra sprawiedliwości i ministra dla Galicji, czy wiadomem jest rządowi, że pewien uczeń z wyższych szkół lwowskich, nazwiskiem Dwernicki przyjechawszy w odwiedziny do swoich krewnych w Królestwie Polskiem za posiadanie wzbronionych w Rosji książek i dzienników aresztowany i ma być w drodze administracyjnej na Sybir zesłany.

Interpelujący zapytują więc ministerstwo co zamierza ono przedsięwziąć, aby obronić poddanego austrjackiego przed nieprawnem postępowaniem rządu rosyjskiego i żądają energicznej akcji w tym kierunku.

Przed zamknięciem posiedzenia uwiadomił przewodniczący Izbę, że projekt rządowy do ustawy o inspektorach szkolnych przydzielił on komisji budżetowej i postawi go na porządku dziennym zaraz po zakończeniu rozpraw budżetowych.

Posiedzenie zamknięto o godz. 4 z południa, następne w poniedziałek, dnia 6 bm.

Sprawozdanie.

Niebawem pojawi się w Krakowie sprawozdanie roczne zarządu Zjednoczonego Towarzystwa Przyjaciół sztuk pięknych za rok ubiegły. — Sprawozdanie to zawierać będzie jak zwykle przegląd czynności dyrekcji, spis członków Towarzystwa, wykaz dzieł sztuki wystawionych w Krakowie, Lwowie i w Poznaniu, dzieł sztuki wylosowanych w Krakowie dnia 10 marca rb., niemniej także zestawienie dochodów i wydatków za tenże rok.

Reprezentacja lwowska poczytuje sobie za obowiązek podać niniejszem wiadomość o swej działalności i ruchu na wystawie lwowskiej.

I. Wykaz dzieł sztuki nadesłanych na wystawę lwowską w ciągu roku 1888.

a) Wprost od pp. artystów nadeszło na wystawę dzieł sztuki 40.

b) Dyrekcja w Krakowie nadesłała 104.

c) Osobno urządzono wystawę arcydzieła mistrza Matejki „Kościuszko pod Racławicami“, którą zwiedziło około 22.000 osób.

Dochód 620 zł. 40 ct.

II. Kancelarja reprezentacji tudzież 27 panów korespondentów oddziału lwowskiego sprzedało akcyj 816 (zapłaconych częścią w kancelarji lwowskiej, a częścią w krakowskiej). Gratisowych akcyj było 10.

III. Za biletami zwiedziło wystawę zwykłą w lokalu Towarzystwa:

W dnie świąteczne bilet po 15 ct. osób 1950, w dnie powszednie bilet po 30 ct. osób 1101.

IV. Obrazów zakupiła reprezentacja lwowska za kwotę 450 zł., a mianowicie:

Grabińskiego „Z Zadwórza“ 30 zł.
Tegoż „Hołosko“ 30 zł.
Tegoż „Pełnia“ 100 zł.
Jaroszyńskiego „Stado koni na polanie“ 50 zł.
Olmy „Portret Mickiewicza“, rys. kredą, 40 zł.
Obsta Seweryna „Grajek i Hucułka“ 40 zł.
Tegoż „Hucułka“ 60 zł.
Tepy Franciszka „Apoteoza Mickiewicza“, olejny, 100 zł.

Osoby prywatne zakupiły na wystawie obrazów za kwotę 360 zł.

V. Fundusze zostające pod wyłącznym zarządem reprezentacji lwowskiej:

A) Fundusz stypendyjny imienia Jana Matejki „Unja lubelska“ deponowany w Banku krajowym.

a) Dochody.

1. Stan z dniem 1 stycznia rb. 237 zł. 94 ct. gotówką i 4500 zł. w efektach.
(a to 3600 zł. w 5pct. list. zast. gal. Tow. kred.
400 zł. w 5pct. list. z. gal. b. hip. niewink.
300 zł. w 5pct. list. z. gal. b. hip. winkul.
200 zł. w 4.5pct. list. zast. banku kraj.)

2. Procenta od powyższych efektów 224 zł.

3. Procenta narosłe na rachunek bieżący w banku krajowym 15 zł. 27 ct.

Suma 477 zł. 21 ct. gotówką i 4500 zł. w ef.

b) Wydatki:

1. Cztery raty stypendyjne półroczne po 60 zł., a więc 240 zł.

2. Portorja 60 ct.

Suma 240 zł. 60 ct.

c) Zestawienie:

Dochody zł. 477.21 gotówką i 4500 zł. w ef.
wydatki zł. 240.60.

Stan z dniem 31 grudnia r. z. 236 zł. 61 ct. gotówką i 4500 zł. w efektach.

B) Fundusz galerji obrazów — deponowany w banku krajowym:

a) Dochody:

1. Stan z dniem 1 stycznia r. z. 191 zł. 36 ct. gotówką i 600 zł. w efekt., a mianowicie w 4.5pct. listach zast. banku kraj.

2. procenta od efektów 27 zł.

3. procenta od gotówki 8 zł. 23 ct.

4. proc. od sprzedaży obrazów w Tow. 18 zł.

Suma dochodów 244 zł. 59 ct. gotówką i 600 zł. w efektach.

b) Wydatków nie było.

Stan przeto z dniem 31 grudnia r. z. 244 zł. 59 ct. gotówką i 600 zł. w efektach.

Z dniem 1 stycznia rb. celem uproszczenia rachunków zaprowadzono tę zmianę, że odtąd wszyscy pp. korespondenci otrzymują wprost z jeneralnej kancelarji w Krakowie bilety (akcje) do rozprzedaży i uzyskaną kwotę przesyłają wprost do tejże kancelarji. Lwowska wszakże kancelarja ma akcje w zapasie i sprzedaje takowe zgłaszającym się osobom bez pośrednictwa pp. korespondentów.

Szanowna publiczność lwowska nie popiera niestety Towarzystwa w tej mierze, jakby zasługiwało ze względu na szlachetne cele którym służy. Liczba akcjonarjuszów (członków) lwowskich jest nader szczupłą w stosunku do liczby mieszkańców naszego grodu. Wystawę zwiedza osób mało i zwykle jedne i te same, gdy tymczasem w Krakowie w niedziele i dnie świąteczne sale wystawy literalnie zapełnione są zwiedzającymi. Wprawdzie wystawa krakowska zawsze jest nierównie lepiej zaopatrzoną w dzieła sztuki i często w utwory prawdziwie mistrzowskie; sam lokal wystawy jest świetny i nęci publiczność. Wszakże o tem zapominać niewolno, że i nasze stosunki pod tym względem natychmiastby się polepszyły, gdyby udział publiczności był liczniejszy, gdyby publiczność szczerzej i skuteczniej popierała usiłowania dyrekcji i reprezentacji. W obecnych warunkach trudno pozyskać dla Lwowa utwory które zjednały sobie uznanie i rozgłos, panowie artyści nie chcą naszej wystawy zasilać swemi pracami wobec nieznacznej frekwencji członków i gości, oraz wobec tej okoliczności że prace ich rzadko we Lwowie znajdnją nabywców.

Dawne Towarzystwo lwowskie urządzało corocznie tylko trzechmiesięczną wystawę. Zlanie się Towarzystwa lwowskiego z Towarzystwem krakowskim umożliwiło otwarcie wystawy stałej całorocznej, której utrzymanie połączone jest naturalnie z znaczniejszemi kosztami, aniżeli utrzymanie wystawy trzech miesięcznej. Dochody jakie wpływały do kancelarji lwowskiej ze sprzedaży akcyj, tudzież z opłaty wstępnego przez gości i z innych tytułów, nie starczyły na zupełne pokrycie wszystkich wydatków oddziału lwowskiego ani w dwóch latach poprzednich ani w ubiegłym r. 1888, pomimo że Reprezentacja zaprowadziła wszelkie możliwe oszczędności. Szanownej Dyrekcji w Krakowie należy się tedy szczera podzięka za udzielenie pomocy potrzebnej. Ze szczególnem też uznaniem zaznaczyć należy iż na posiedzeniu odbytem w Krakowie w dniu 11 marca b. r. na którem delegaci lwowscy hr. Henryk Skarbek i Dr. Ludwik Cwikliński wspólnie z członkami dyrekcji krakowskiej naradzali się nad różnemi sprawami, dotyczącemi wystawy lwowskiej, i ułożyli budżet oddziału lwowskiego na r. b. Dyrekcja przyrzekła i nadal skuteczną pomoc i że wyraźne objawiła życzenie, aby Reprezentacja lwowska bez względu na wpływające dochody zakupywała rok rocznie dzieł sztuki na wystawie lwowskiej się znajdujących za kwotę 1500 zł. w myśl odnośnego paragrafu umowy zawartej między dawnem Towarzystwem lwowskiem a krakowskiem. Dyrekcja i Reprezentacja żywią nadzieję, że w obec znaczniejszego zakupna pp. artyści chętniej skłonią się do nadsełania prac swych do Lwowa. Zakupno odbywać się będzie z reguły dwa razy do roku; najbliższe przypada na koniec maja b. r. Reprezentacja uczyniła już w tej mierze odnośne ogłoszenia w dziennikach, a powtarzając tę wiadomość po raz wtóry czyni to w tej nadziei, że tym sposobem pozyska jeszcze na przeciąg najbliższych tygodni pewną ilość cennych utworów sztnki.

Równocześnie zwraca się Reprezentacja do Szanownej Publiczności stale zamieszkałej lub chwilowo przebywającej we Lwowie, aby liczniej aniżeli dotychczas przystępowała do Towarzystwa. Blety roczne czyli akcje (po cenie 5 zł. 10 ct.) są do nabycia w kancelarji Towarzystwa ul. 3 Maja l. 13 i upoważniają do bezpłatnego zwiedzania wystaw Towarzystwa we Lwowie, Krakowie i; Poznaniu każdy członek otrzymuje nadto premią (na ten rok przeznaczono oleografią podług obrazu Wojciecha Kossaka „bitwa pod Olszynką“) i akcją swą bierze udział w losowaniu dzieł sztuki, które się odbywa raz na rok w Krakowie. W marcu r. b. wylosowano za ubiegły r. 1888 dzieł sztuki wartości 11.556 zł.

Z Reprezentacji zjedn. Towarz. przyj. szt. pięknych.

Lwów d. 30 kwietnia 1889.

Reprezentacja lwowska
Zjednocz. Tow. przyj. sztuk pięknych.

Kronika.

Lwów, dnia 7 maja.

Nadanie. Cesarz nadał starostom powiatowym Leonowi Studzińskiemu w Sanoku, Leopoldowi Płazińskiemu w Tarnowie i Władysławowi hr. Russockiemu w Brodach tytuł i charakter radzców namiestnictwa z uwolnieniem od taksy.

Dar. P. Namiestnikowa hr. Badeniowa ofiarowała na powiększenie funduszu wdów i sierót po urzędnikach namiestnictwa sumę 100 zł. z dochodu otrzymanego z przedstawień amatorskich urządzonych w pałacu Namiestnikowskim.

Smierć namiestnikowej Loeblowej, o której doniosła wczorajsza depesza z Karlsbadu, wywołała żałobne współczucie w szerokich kołach towarzyskich naszego miasta, a niejedno oko zrosiła łza po wyczytaniu tej smutnej wieści. Zmarła zamieszkiwała naszę stolicę bez przerwy przez lat niemal dwadzieścia a swoim szlachetnym charakterem, dobrocią serca, i ujmującemi zaletami towarzyskiemi zjednała sobie szacunek i miłość wszystkich, którzy mieli szczęście bliżej poznać p. namiestnikową jako typ niezrównanej żony i matki, doświadczonej przyjaciółki i uprzejmej, łatwej w obejściu a rozumnej towarzyszki, śmierć przedwcześnie zabrała zmarłą rodzinie, której oddawała się cała z zupełnem siebie poświęceniem i wydarła mężowi, który bolem złamany stoi nad mogiłą zawcześnie oderwanej od jego boku wiernej towarzyszki życia.

Dekoracje i mianowania. P. Antoni Irasek, inspektor i zastępca dyrektora ruchu kolei Karola Ludwika we Lwowie otrzymał krzyż kawalerski orderu Franciszka Józefa.

Komisarz górniczy Gerzabek w Jaśle mianowany został nadkomisarzem górniczym.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała tymczasowego nauczyciela, Walentego Stanisławczyka, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Grodzisku; tymczasowego nauczyciela, Piotra Latawca, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Sieteszy; tymczasową nauczycielkę, Marję Lisińską stałą nauczycielką szkoły etatowej w Kulparkowie.

Przeniesienia. Wydział krajowy przeniósł inżyniera okręgowego dróg krajowych z Brzeżan, Kazimierza Jankowskiego, do służby w oddziale technicznym Wydziału krajowego, inżynierowi delegowanemu po budowy drogi krajowej lwowsko-stojanowskiej Władysławi Turskiemu, poruczył pełnienie obowiązków inżyniera okręgowego dróg krajowych w Brzeżanach, zaś nadzór nad utrzymaniem świeżo budowanej drogi krajowej ze Lwowa do Stojanowa, poruczył inżynierowi, Stanisławowi Jodłowskiemu.

Zapomogi. Wydział krajowy udzielił bezzwrotnego zasiłku w kwocie 100 zł. komitetowi zawiązanemu dla założenia krajowego bazaru wyrobu i sprzedaży obuwia we Lwowie. Dalej udzielił Wydział krajowy Reginie Sellównie bezzwrotnych zasiłków na szerzenie nauki koszykarstwa w Jasiennicy w pow. myślennickim jednorazowo 100 zł. oraz Teofilowi Wańczyckiemu na dalsze kształcenie się w nauce fotografji i sztuk reprodukcyjnych w Wiedniu jednorazowo 100 zł.

Ślub. W Tarnowie odbył się ślub p. Józefa Acord, kierownika warsztatów w fabryce Chylewskiego z panną Marją Stojowską córką urzędnika kolei Karola Ludwika.

Posiedzenie Towarzystwa przyrodników polsk. im. Kopernika odbędzie się dziś we wtorek o godzinie 6 wieczorem w Sali XV. Uniwersytetu (2 piętro). Porządek dzienny: 1. E. Wołoszczak. O stosunku flory Pokucia do flory obszarów ościennych. 2. J. Olesków. O powstaniu odmian roślinnych pod wpływem uprawy. 3. M. Łomnicki. Niektóre spostrzeżenia z zakresu geologji Lwowa. 4. Luźne komunikacje.

Zmarli. W Kolankach pod Horodenką zmarł Ignacy Passakas, właściciel dóbr, były marszałek powiatowy w 80 roku życia.

W Kielcach zmarł Jan Kanty hr. Tarło w 49 roku życia.

W Przemyślu zakończyła życie Wanda z Towarnickich Kaślich, wdowa po majorze inżynierji i właścicielka realności w 48 roku życia.

W Maryninie, folwarku należącym do dóbr Alfreda hr. Potockiego zmarł Józef Nycz, rządzca ekonomiczny.

W Krakowie zmarli Jan Hankiewicz doktorand medycyny w 23 roku życia, i Stefan Grzymała Kazanowski słuchacz praw w Uniwersytecie Jagiellońskim przeżywszy lat 23 i Roman Lipiński obywatel m. Krakowa w 52 roku życia.

We Lwowie zmarł Kajetan Dąbrowski, studzienny miejski w 58 roku życie.

We Lwowie zmarł Stanisław Rybowski praktykant drukarski w 17 roku życia.

We Lwowie zmarła Marja z Jankowskich Meidinger, żona nadkomisarza policji w 55 roku życia.

Samobójstwo. Wczoraj w południe (w mieszkaniu swem w hotelu Narodowym przy ul. Karola Ludwika) odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru sekretarz cyrku Schumąna mającego niebawem zjechać do Lwowa.

Przybył on tu już przed miesiącem dla poczynienia potrzebnych przygotowań.

Karol Strobel — tak się zwał nieszczęśliwy — rodem z Kopenhagi, żonaty, liczył lat 31, a z zawodu był inżynierem. — Padł on ofiarą stosunku w jaki się zaplątał z adeptką podkasanej muzy jednego z tutejszych tingl-tanglów, która sprytnie wyłudzać umiała od niego pieniądze, tak że Strobel w przeciągu miesiąca znaczną wydał sumę; a że wydatki te czynił prawdopodobnie z pieniędzy przeznaczonych na budowę cyrku i przysłanych mu przez dyr. Schumanna, z obawy że sprawa wkońcu wykryć się musi i nie widząc dla siebie wyjścia, odebrał sobie życie.

Znaleziono przy nim całego majątku 20 ct., w. a. W pozostawionym liście prosi, by zawiadomiono dyrektora cyrku o tem co zaszło, a zakończył słowami „Inaczej być nie mogło“.

Znalezione zwłoki. W tych dniach znaleziono zwłoki ś. p. Wacława Zahradnika, inżyniera Wydziału krajowego, który utonął był w Wiśle pod Baranowem i pochowano w Baranowie.

Muzyki wojskowe grać będą w maju: przed gmachem namiestnictwa d. 6, 16 i 28; na Wysokim Zamku d. 7, 14, 21 i 28; przed gmachem komendy jeneralnej d. 8, 13 i 20; w parku Kilińskiego (stryjskim) p. 9 22 i 29; w ogrodzie miejskim d. 10, 17 i 24; wreszcie przed gmachem inwalidów d. 15 i 27. W dniach od 6 do 15 maja — początek każdy razem o g. 5; po 15 maja o 5½ po południu. Program każdej produkcji obejmuje 8 numerów.

Śmiałej kradzieży dokonano tej nocy przy ulicy Kurkowej pod l. 11 w mieszkaniu parterowem u p. L. B. kandydata notar. Zbrodniarz najwidoczniej w spółce z drugimi dostał się przez okno w kuchni od ulicy Unji Lubelskiej do pomieszkania, zabrał służącej pościel z łóżka i powieszone w kuchni futra, wszedł do pokoju oświetlonego nocną lampką w którym państwo B. z trojgiem dziećmi spali i zabrał różne ubrania, zegarek z nachkastlika, pulares z kwotą 42 zł., torbeczkę z drobną monetą i niewątpliwie wydał ten łup spólnikowi na ulicy czekającemu. Płacz jednorocznego dziecka przeszkodził mu w dalszej gospodarce, p. B. zbudzony spostrzegł złodzieja i spłoszył go.

Złodziej umknął przez okno, bezkarnie.

Pan B., który się natychmiast udał w pogoń za złodziejem nie znalazł ani na ulicy Unji Lubelskiej, ani na Kurkowej żadnego strażnika policyjnego! Nie pierwszy to i zapewne nie ostatni wypadek narzekania na wszelki brak bezpieczeństwa w mieście naszem. Apelujemy do Szanow. Dyrekcji policji, aby mieszkańców ulic od śródmieścia odleglejszych zechciała wziąć w skuteczniejszą niż dotąd opiekę.

Wyśledzony morderca. Dzięki nadzwyczaj energicznej czynności władz sądowych i policyjnych w ciągu ostatnich czterech dni rozwiniętej w poszukiwaniu za sprawcą okrutnego morderstwa, popełnionego w zeszłym tygodniu we Lwowie, udało się wyśledzić i przytrzymać indywiduum, przeciw któremu nagromadzone są poszlaki tak silne, iż nie ulega już prawie najmniejszej wątpliwości, że to jest właśnie sprawca. Przebieg poszukiwań był następujący: Sędzia śledczy dr. Stebelski mając wskazówkę, że w dniu 30 widziano Łopacką (ofiarę zbrodni) wychodzącą w towarzystwie jakiegoś chłopa, udał się do wsi Sołonki pod Lwowem, celem zbadania, czy Łopacka, która we wsi tej miała krewnych, była w tym czasie w Sołonce i czy widziano jej towarzysza. Poszukiwania te okazały się na razie bezowocne, szczęśliwym trafem jednak równocześnie prawie przytrzymała żandarmerja w Glinianach niejakiego Jana Szymańskiego, mocno podejrzanego, który nie mógł się należycie wykazać z tego, gdzie był i co robił w czasie około 30 marca, i natychmiast też sędziego śledczego zawiadomiono, zwłaszcza, że przeciw Szymańskiemu i podany przez sąsiadów rysopis i inne jeszcze okoliczności silnie przemawiały. Sędzia śledczy przybywszy na miejsce, skonstatował wszystkie te okoliczności i sprawdził, iż człowiek, którego aresztowano, jest rzeczywiście poszukiwanym Janem Szymańskim, zarobnikiem dziennym, liczącym lat 30, że we Lwowie z początkiem roku bieżącego pracował u jednego z mosiężników i aż do dnia 30 marca mieszkał u Łopackiej. Rozkazał tedy sędzia śledczy sprowadzić Szymańskiego do Lwowa.

Tutaj tymczasem komisarz policji p. Blaim wykrył inną jeszcze dla śledztwa nader ważną okoliczność. Oto w raportach policyjnych skonstatował p. Blaim, że w sobotę dnia 30 marca przytrzymał posterunek policyjny niejakiego Jana Szymańskiago za podejrzane posiadanie kożuszka i chustek kobiecych, że odstawiono go następnie do sądu powiatowego, skąd trzeciego dnia po przeprowadzonej rozprawie, dla braku dowodów winy uwolniono. Szymański wyszedłszy z aresztu, sprzedał ów kożuch i chustki, poczem udał się do wsi Sołowy, koło Glinian. Ponieważ bratowa Łopackiej niejaka Czerwieńska, zeznała, iż zamordowanej zabrano rzeczywiście kożuch i chustkę, przeto policja zajęła się odszukaniem owych rzeczy, gdzieby sprzedane być mogły i to przy energicznej czynności licznego personalu detektywów udało się w zupełności. Odszukane rzeczy Czerwieńska poznała jako własność Łopackiej. W ten sposób zebrano przeciw Szymańskiemu niezwykle silny materjał dowodowy, który nad to jeszcze przez dalsze poszukiwania dra Stebelskiego w nowych okolicznościach znalazł poparcie.

Oto w Sołowej zeznali świadkowie, że Szymański przyszedł tam w surducie skrwawionym na piersiach (gdzie wyciśnięty był ślad pięciu krwawych palców) a był to ten sam surdut, w którym Szymańskiego wypuszczono z aresztu.

Tak niepospolicie mocno podejrzany Szymański nie przyznaje się jednak do zbrodni, lubo z drugiej strony składa zeznania chwiejne, albo też na dawane mu pytania odpowiada uporczywem milczeniem.

Fatalna kamienica w rynku. Kamienica w rynku pod l. 11, gdzie zamordowano dwie kobiety, znowu wczoraj była widownią smutnego wypadku. Oto około wpół do 8 wieczorem, kiedy koncepista policji p. Kostecki przybył tam w czynności urzędowej z po-

wodu owego morderstwa, wszyscy lokatorowie, powodowani ciekawością, wybiegli na galerję. W tej chwili runęła galerja, biegnąca wzdłuż dziedzińca i pięć kobiet na niej stojących upadło na bruk kamienny, przyczem odniosły mniej lub więcej znaczne skaleczenia. Dwie z nich, po opatrzeniu przez lekarza pułkowego dr. Lecha, z powodu ciężkich obrażeń musiano odwieźć zaraz do szpitala.

Nadzwyczaj ciekawą illustracją tego faktu jest okoliczność, że przed paru dniami, gdy się stał ruch w mieście z powodu znanego morderstwa, zwróciła się w świetle nader podejrzanem z wielu a wielu względów, a między innemi i ze względu na policję budowniczą, bo jest ruderą starą, podtrzymywaną jako tako sposobami, praktykowanemi przez słynnego w mieście nazwiska p. Arona Filipa. Z tego też powodu wydelegowano nawet osobną komisję miejską z inżynierów złożoną, celem należytego zbadania tego budynku. Komisja, po zbadaniu orzekła, że wszystko jest w dobrym stanie, z wyjątkiem mieszkań parterowych, które jako istotne nory, na mieszkanie ludzkie nie są odpowiednie; radziła więc zamienić je na magazyny, a prócz tego przeprowadzić należytą desinfekcję całej kamienicy za pomocą kwasu karbolowego. W sobotę zapadło to orzeczenie komisji, a w 48 godzin później zapadła się galerja.

Wczoraj na miejscu wypadku był p. prezydent miasta Mochnacki oraz delegaci rady dla śródmieścia pp. Michalski, Głodziński, Getritz i Stokowski. Skonstatowali naocznie, że galerja była w jak najgorszym stanie i wiele innych jeszcze braków. Wypadek ten, w przeciągu krótkiego czasu drugi, jest znowu przypomnieniem, że należy przeprowadzić jak najszybciej i najenergiczniej rewizję domów w śródmieściu, dokładną i w całem tego słowa znaczeniu sumienną i zarządzić gdzie się okaże potrzeba bezwzględnie odpowiednie środki zaradcze.

Wybory do Sejmu. Centralny Komitet przedwyborczy dla Galicji zachodniej, odbył w niedzielę dnia 5 bm. pierwsze swoje posiedzenie w obecności prawie wszystkich swoich członków. Przybyli mianowicie: Leon Chrzanowski, Henryk Kieszkowski, Józef Męciński, Mieczysław hr. Rey, Eustachy hr. Sanguszko, Adam Skrzyński, Wład. Straszkiewicz, Stan. hr. Tarnowski i Fryd. Zoll, ten ostatni jako zastępca chorego jeszcze Artura hr. Potockiego. P. Atanazy Benoe usprawiedliwił swą nieobecność.

Komitet ukonstytuował się, wybierając przewodniczącym p. Leona Chrzanowskiego, zastępcą Kieszkowskiego, referentem dr. Zolla, poczem, w myśl uchwalonej przez Koło sejmowe instrukcji, ułożył odezwy, wzywające prezesów Rad powiatowych oraz prezydentów i burmistrzów miast do zawiązywania komitetów przedwyborczych powiatowych i tymczasowych miejskich, celem wysłania delegatów (po jednym z każdego takiego komitetu), którzy to delegaci zaproszeni zostaną na zjazd do Krakowa w dniu 19 maja i wybiorą z pośród siebie 5 członków dla uzupełnienia centralnego Komitetu przedwyborczego dla Galicji zachodniej.

Tak uzupełniony Komitet centralny, ukonstytuuje się potem stanowczo i odpowiednio do instrukcji wydanej przez Koło sejmowe zaprosi się, powołując do swego grona reprezentantów duchowieństwa, dzienników krajowych i osoby, których współudział w pracy swej uzna za potrzebny.

Proces o obrazę honoru. W nadesłanej nam urzędowej depeszy Biura korespondencyjnego było mylnie podane, że sąd tarnopolski udał się do Rady Państwa z prośbą o zdjęcie nietykalności poselskiej z posła Tomisława Rozwadowskiego. Donoszą nam bowiem teraz ze źródeł kompetentnych, że z tą prośbą wystąpił nie sąd tarnopolski, tylko lwowski, i to na skutek skargi wniesionej przez pp. Franciszka i Michała Czemińskich. Panowie ci są synami byłego ekonoma wsi Hnilic, należącej ongi do p. Staszyńskiego. Owóż poseł Tomisław Rozwadowski w recenzji, jaką drukiem ogłosił o rosyjskim wydaniu „Dum i Aforyzmów" p. Władysława Fedorowicza z Okna, wspomniał w jednym ustępie o tem, w jaki sposób „X. Andrzej Fedorowicz, paroch greck. kat. w Hnilicach, mandatarjusz Bikołowicz i ekonom Czern...wski" nabyli zboże od p. Staszyńskiego. Ustępem tym uczuli się dotkniętymi pp. Franciszek i Michał Czemińscy, jakkolwiek nazwisko ich ojca było podane w całości, tylko środek jego był, jak przytoczyliśmy powyżej, wykropkowany.

„Przegląd Powszechny" wychodzący w Krakowie zakazany został przez księcia Bismarka w całem państwie niemieckiem z dniem 7 maja b. r. na przeciąg dwóch lat, poczem odzyskuje napowrót wolny wstęp do Niemiec.

Z powodu awantur wyprawionych we Lwowie, Krakowie, Rzeszowie i w innych miasteczkach prowincjonalnych przez rzemieślników naszych przeciw składom obuwia z fabryki mödlingskiej, przeseła nam kilka bardzo trafnych spostrzeżeń jeden z naszych prenumeratorów. Z okazji tych awantur powtarza on to, co już niejednokrotnie podnosiliśmy, że takie postępowanie nie tylko nie szkodzi fabryce mödlingskiej, lecz wychodzi jej na pożytek, bo robi rozgłośną a bezpłatną reklamę, lecz jest wysoce szkodliwe [illegible] uczciwej [illegible] bez- [illegible] przed sąd [illegible] nasi rękodzielnicy [illegible] ją mogą [illegible] obuwia [illegible] narzekania [illegible] a o tyle [illegible] utrudnienia [illegible] odczuwają jedynie rzemieślnicy miast większych, gdyż przeciwnie na prowincji a szczególnie w Galicji wschodniej brak jest zupełnie dobrych rękodzielników, a każdy wyrób szewski lub krawiecki sprowadzać trzeba ze Lwowa. W wielu bowiem tamecznych miasteczkach niema porządnych krawców i szewców, i nie ma nawet takich, aby potrafili [illegible] uszyć lub surdut przenicować. Takiemi robotami trudnią się tam przeważnie żydzi, a jak robią, o tem wie każdy, bo musiał zadowalniać się fuszerką tych rzemieślników. Na dowód tego przytacza nam korespondent cały szereg miasteczek, które nie posiadają ani jednego lepszego rzemieślnika katolickiego a są niemi [illegible]: Budzanów, Jagielnica, Korolówka, Chorostków, Kopyczyńce, Skała, Krzywcze, Borszczów, Husiatyn, Sasków, Jezierzany, Skałat, Grzymałów, Jezierna.

Miasteczka te nie mają również żadnych sklepów katolickich, bo się wszystko w rękach żydowskich znajduje, a oni najlichszym towarem [illegible] sprzedających [illegible] na tem [illegible], a nie [illegible] w obec [illegible] przy- [illegible] mniej- [illegible] umiennymi [illegible] przeciw handlom żydowskim.

Z Pomorzan nam donoszą, że dnia 6 maja ks. Zanderer, proboszcz obrządku łacińskiego [illegible] w Pomorzanach, nabożeństwo w kościele parafialnym na intencję rychłego wyzdrowienia JE. Alfr. hr. Potockiego. Licznie zebrana ludność miejscowa i urzędnicy zarządu dóbr hr. Romana Potockiego wzięli udział w modłach.

Wybuchy Wezuwiusza powtarzają się coraz gwałtowniej, jak z Neapolu donoszą. Stożek erupcyjny runął do Krateru a obfita lawa spływa aż do podstaw dużego stożka po stronie zachodnio-północnej.

Z Kijowa nam donoszą, że tamecznej Radzie miejskiej przedłożyło pewne włoskie konsorcjum projekt oświetlenia Kijowa światłem elektrycznem. Konsorcjum podejmuje się swoim kosztem pobudować ozdobne latarnie w miejscach wskazanych przez miasto i poprzeprowadzać podziemne druty, byle miasto mu zapewniło prawo oświetlania na lat 45, poczem całe urządzenie przechodzi na własność miasta. Nadto konsorcjum podejmuje się przez całe te 45 lat oświetlać darmo ratusz, biura Magistratu i sale posiedzeń Rady. Żąda zaś od miasta aby za latarnie ustawione na ulicach płaciło mu miasto po 2 kopiejki (2½ centy) od godziny i od lampy, dającej siłę światła 16 świec, a po 20 kopiejek (25 centów) od godziny i od lampy dającej siłę światła 1000 świec. Osoby zaś prywatne, które zapragną przeprowadzenia elektrycznego oświetlenia w swych domach, będą obowiązane płacić po 2½ kopiejek za godzinę lampy o 16 świecach, a 25 kopiejek za godzinę lampy o 1000 świecach.

Na polowaniu.

X. spostrzega o 15 kroków zająca.

— Strzelaj! — woła na niego ktoś z boku.

X. odpowiada z flegmą:

— Nie mogę!... moja fuzja niesie na 1000 kroków!...

Teatr. Dziś we wtorek „Błędna gwiazda" komedja w 5 aktach B. Komorowskiego.

Jutro po raz pierwszy „Kobiety nerwowe", komedja w 3 aktach Blama i Tocha.

We czwartek ostatni gościnny występ panny S. Arnoldson. „Traviata" pierwszy akt, „Cyrulik sewilski" lekcja śpiewu, „Faust" pierwszy akt, „Dinorah" drugi akt.

Część ekonomiczna.

= **Termin** do ostemplowania papierów loteryjnych leżących w sądowych depozytach, został przedłużony przez p. ministra skarbu dla wszystkich krajów koronnych do 31 bm. — Przedłużenie terminu dotyczy tylko tych papierów loteryjnych, które do depozytów sądowych złożono przed 19 marca rb.

= **Sprawozdania** o stanie zimowych zasiewów w północnej Ameryce brzmią bardzo pomyślnie, tak iż pod tem wrażeniem spadła nawet cena pszenicy w Chicago i w Nowym Jorku o 2 do 6 ct. na buszlu pomimo ustawicznego zmniejszania się kontrolowanych zapasów, które z końcem kwietnia były niższe o 5 milj. przeszło buszli niż w roku zeszłym a prawie o 16 milj. niż w r. 1887.

W stanach wschodnich urodzaje mają być nader bujne, a nadzieje obfitych zbiorów bajecznie wysokie. Mniej pomyślne są doniesienia z Indyj, tam bowiem już rozpoczęły się zbiory i będą wedle urzędowych raportów o wiele gorsze od zbiorów w latach poprzednich a nawet gorsze od normalnego urodzaju.

Z Rumunji donoszą, że pszenica wyszła tam z pod śniegu bardzo bujnie i grozi wylegnięciem.

= **Zasiewy wiosenne** ukończono już prawie w całej monarchji, a ubiegły tydzień ciepły i kilkakrotnie przerywany lekkiemi deszczami sprzyjał nietylko uprawie wiosennej, ale poprawił zarazem stan posiewów jesiennych; to też ostatni raport o stanie tych zasiewów w Węgrzech brzmi pomyślniej niż poprzednie.

Równie pomyślnie opiewają doniesienia o stanie zimowych posiewów z innych krajów Europy i z północnej Ameryki, a w oczekiwaniu pomyślnych zbiorów osłabił się znowu ruch w handlu zbożowym i ceny spadały dalej na targach zagranicznych.

Wbrew temu wiedeńska giełda zbożowa broniła się przeciw temu spadkowi i licząc na niezbyt wygórowane nadzieje na zbiory węgierskie, podtrzymywała ceny pszenicy i żyta na termina letnie i jesienne.

W handlu owsem i kukurudzą obroty zeszłotygodniowe były bardzo nieznaczne, a ceny stały niezmienione; ale w rzepaku przy podwyżce o 50 ct. ruch był żywszy, gdyż doniesienia z Węgier o bardzo lichym urodzaju rzepaku nad Cisą i południowym Dunajem podniecały do zawierania liczniejszych umów.

W ciągu ubiegłego tygodnia ceny w Wiedniu obracały się jak następuje:

Pszenica loco	7.12	— 7.28
„ na lato	7.14	— 7.34
„ na jesień	7.44	— 7.65
Żyto loco . . .	6.12	— 6.18
„ na jesień	6.09	— 6.14
Owies loco . .	5.71	— 5.79
„ na jesień	5.74	— 5.86
Kukurudza . .	5.16	— 5.22
Rzepak nowy	12.40	— 12.87

= **Z okolic Horożanki** nam piszą:

Dziś św. Jura, a przysłowie mówi że „Na świętego Jura schowa się w życie kura", tylko nie w tym roku, bo wzrost żyta jest ledwie taki że i wróbel się nie schowa, a przytem jest bardzo rzadkie; w jesieni myszy zrobiły szkodę, a teraz posucha. Tak samo z pszenicą się dzieje i z koniczyną. W ogóle w naszej okolicy jest ozimina bardzo średnia; wiele już z niej przyorano, a jak deszczu nie będzie, to i więcej się przyorze.

Obsiew wiosenny już na ukończeniu. Owsy jako siane w rolę wilgotną i ponieważ miały na sobie opad śniegu (w wielki piątek), dobrze wzeszły; jęczmiona nierówno wschodzą Grochy, bobiki i wyki dobrze wyglądają; sadzenie kukurudzy i kartofli już się rozpoczęło.

Wzrost traw na łąkach i pastwiskach bardzo słaby a brak paszy ogromny, to też wszyscy włościanie i wiele bardzo dworów inwentarz pasie, lecz mały z tego pożytek a szkodę dużą wyrządzi w łąkach.

Zamknięcie powiatu w skutek zarazy pyskowej i racicowej na bydło i świnie utrudnia zbyt tegoż, co także przyczynia się do kłopotów gospodarskich.

Nie zawadzi napomknąć o drobiu i panującej zarazie drobiu. Uczeni weterynarze nazywają to katarem, inni tyfusem itd., a ja poprostu nazwę śmiertelnością, bo na tem się kończy, że — szczególnie kury kapłony i koguty — zachorowawszy, giną i to w sposób gwałtowny. Ani najlepszy pokarm, ani ciepło w stajence, ni czystość nadzwyczajna i lekarstwa różne nic nie pomagają.

Od zimy dotychczas kury wyginęły niemal doszczętnie, bo śmiało powiedzieć można, że zginęło ich 80 procent.

Jak długo trzymaliśmy nasze czubate polskie kury, przeważnie siemieniate, a koguty jasnopióre z czerwoną grzywką, bundziuczne, zawadjackie, wiecznie się między sobą czubiące (bo przecież na naszej ziemi zrodzone i wychowane), tak długo nie wiedzieliśmy nic o takiej śmiertelności drobiu. Od czasu sprowadzenia kur zamorskich, gdzieś z Kochinchiny, Bramaputry itp., sprowadziliśmy sobie biedę; bo one klimatu naszego nie znoszą, nasze pożywienie nie jest im odpowiednie, a jeszcze i to dodam, że są mniej nośne od naszych swojskich. A sławne kapłony z dawnych naszych kogutów były i duże i piękne, nie tak jak dzisiejsze jakieś tam gołoszyjne nibyto kapłony.

Zosieńka Mickiewiczowska pewnoby dzisiaj nie chciała chować tego zamorskiego ptastwa; przeto i my chowajmy dobre ale swoje kury, a na żadną chorobę drobiu użalać się nie będziemy.

Burty 5 maja. *J. S.*

Wiedeń 5 maja.

(z) Tydzień rozpoczęty paniką w akcjach austrjackiej fabryki broni, którą wywołała śmierć jej założyciela i kierownika Józefa Werndla, ubiegający w pośród obrad katolickiego wiecu niejednem słówkiem, niemile obrażających ucho i sumienie naszej plutokracji, zakończono pod przykrem dla giełdowej spekulacji wrażeniem, które wywołała cięta mowa ks. Liechtensteina, wypowiodziana na ostatniem posiedzeniu wiecu. Stanęły wprawdzie w obronie patrjotyzmu giełdy dzienniki liberalne naszej stolicy, lecz chociaż srożą się one i nadrabiają butą, wieje z tych artykułów wewnętrzne ich przekonanie, iż bronią sprawy nie zupełnie czystej, sprawy, której nawet najzręczniejsza argumentacja i najzgrabniejsza sofisterja nie zdoła wyprać na czysto. Bo chyba już tego nie dowiedzie żadnemi argumentami, iż wszędzie i zawsze kapitał był i będzie kosmopolitycznym, a już w Austrji szedł on nieraz na poprzek najoczywistszych interesów państwa. Miał więc książę zupełne prawo rzucić rękawicę semickim i liberalnym kapitalistom Austrji i wręcz odmówić im szczerego austrjackiego patrjotyzmu, chociaż mogą oni na obronę swoję przytoczyć pozornie swoję miłość do austrjackich rent i gwałtowne popychanie kursu tych rent do góry w ubiegłym tygodniu. Była to miłość dość egotyczna, a jeśli czyja w tem zasługa, to bezwątpienia nie zaciąży ona na barkach naszej giełdowej spekulacji. W tym nagłym wzroście kursowym naszych rent papierowych inne potężniejsze czynniki podały sobie ręce. Pierwszym było ogólne w całej Europie obniżanie się stopy procentowej, a równoległe z niem podnoszenie się na Zachodzie kursowej wartości papierów lokacyjnych, chociażby oprocentowanych tak nisko jak angielskie konsole lub trzy-procentowa wieczysta renta Francji.

Drugim czynnikiem potężnie działającym na wzrost rent była obudzona nadzieja, że niebawem przystąpi już Austrja do przemiany swojej waluty na złotą, a wówczas, nawet przy ażiu złota tak niskim, jak obecnie, wewnętrzna wartość naszych rent musiałyby się podnieść o wiele wyżej.

W obec więc działania tych dwóch czynników nietrudnym do przewidzenia był dotychczasowy wzrost kursowy rent a prawie równie łatwem do odgadnięcia że chociaż stanęły już one na poziomie, którego nigdy dotąd nie zajmowały, rozwój ich jeszcze nie jest skończony, a przeważnie dotyczy to papierowej renty Węgier, która wprawdzie szybko podąża za swoją austrjacką koleżanką, lecz dotąd prawie jeszcze trzy procent stoi niżej swojego *al pari*.

Równolegle z ożywioną akcją w rentach nie szły operacje w innym materjale, a poniżej umieszczona tabelka wykazuje tylko nieznaczne różnice w rozwoju papierów bankowych i transportowych a nawet nieznaczne cofania się w akcyach przemysłowych i akcyach niektórych banków.

Cofanie się to szło równocześnie z spadkiem walut i dewiz, tak iż londyńskie weksle w złocie spadły z 119.70 na 118.70, a francuskie napoleondory obniżyły się z 9.48½ na 9.39½ zł., a przeto na poziom tak niski, iż wedle niego obliczone ażio złota przedstawiało się z końcem tygodnia mało co wyżej nad 16 prct.

Oto zestawienie notowań z początku i z końca ubiegłego tygodnia:

kredyt. austr.	298·50	299·50
„ węg.	307·—	309·75
anglob.	128·75	129·—
uniony	231·25	230·25
bankv.	113·75	112·20
laenderb.	241·25	236·70
ludwiki	206·—	208·—
czerniowieckie	235·—	235·50
renta pap. wsp.	85·10	85·90
„ srebrna	85·45	86·20
austr. złota	111·95	110·30
5% austr.	100·10	101·—
węg. złota	103·20	102·50
5% węg.	96·65	97·20

Ruble 1·25 — 1·26¾.

Telegramy „Przeglądu".

Krasiczyn 7 maja (pryw.) Stan zdrowia Ks. Adama Sapiehy jest ciągle bardzo groźny. Chwilowe wczorajsze polepszenie nie usunęło wcale obawy, że może nastąpić trzeci atak apoplektyczny.

Petersburg 7 maja. (pryw.) Minister spraw wewnętrznych hr. Tołstoj zachorował bardzo niebezpiecznie.

Wiedeń 7 maja. W Radzie państwa przemawiał wczoraj po ministrze Falkenhaynie pos. Hevera i omawiał obszernie środki ku podniesieniu rolnictwa, poczem przyjęto tytuł trzeci i tytuł czwarty budżetu ministerstwa rolnictwa, tudzież rezolucję Coroniniego w sprawie phylloksery.

Następne posiedzenie jutro.

Berlin 7 maja. Krążą wieści, że inspektor policji Wohlgemuth powołałym został do Berlina celem zdania sprawy.

Nordd. Allg. Ztg. podaje, że rząd szwajcarski przyznaje, iż zastawienie sideł na Wohlgemutha spowodowane zostało przez niemieckich socjalistów Bazylei przy pomocy Lutza.

Paryż 7 maja. Okólnik urzędowy wyraża podziękowanie Carnota za tysiące telegramów gratulacyjnych z powodu zamachu.

Wystawa otwartą została wedle programu, Carnota przyjmowano wszędzie nader serdecznie.

Mowa Tirarda zaznacza cenny i wspaniały współudział obcych narodów w wystawie, który to współudział jej takiego blasku nadał.

Jakkolwiek nie wszystkie rządy wzięły urzędownie udział, to jednak większa część z nich zachętą i środkami pieniężnymi przyszła w pomoc usiłowaniom i inicjatywie ludzi prywatnych i przyczyniła się w ten sposób do obesłania i powodzenia wystawy, która wszystkie poprzednie przewyższa.

Tirard wyraża podziękowanie i pełne szacunku uznanie obcym narodom i rządom i kończy swą mowę słowy: „Przyjmujmy więc z radością obcych i dajmy dowód, że republikańska Francja jest uprzedzająco gościnną i kocha i poważa robotników wszystkich krajów."

Paryż 7 maja. W mowie inauguracyjnej z powodu otwarcia wystawy wita Carnot wszystkich współpracowników tego dzieła pokoju i zgody. Wita także wszystkich zwiedzających wystawę, znajdą oni tu gościnne przyjęcie i zobaczą, ile warte są oszczerstwa dyktowane przez ślepą namiętność, które nawet przez wzgląd na szacunek należny ojczyźnie nie zamilkną. Francja godną jest tego, ażeby kwiat narodów ją odwiedzał, gdyż przez swoję uczciwość i lojalność zasługuje na zaufanie.

Przy tych wspaniałych uroczystościach pracy mogą narody zbliżyć się do siebie, poznać się i zrozumieć i mogą szczęśliwy wpływ wywrzeć na dzieje światła, gdyż przybliżą tę godzinę, w której źródła posiłkowe i wyniki pracy poświęcone będą wyłącznie dziełem pokojowym.

Mowy Carnota i Tirarda przyjęto bardzo sympatycznie.

Carnotowi przy wjeździe na plac wystawy urządzono entuzjastyczne owacje.

Prawie całe ciało dyplomatyczne obecne było przy otwarciu wystawy.

Carnot zwiedzał zagraniczne oddziały wystawy. W oddziale rosyjskim przyjmowano go okrzykami „niech żyje", szczególniej serdeczne przyjęcie urządzono mu w angielskim oddziele

Syra 7 maja. Król Jerzy udał się wczoraj rano do cerkwi św. Mikołaja. W drodze zaczepiły koła powozu, w którym adjutanci króla siedzieli, o koła powozu królewskiego, w skutek czego konie się spłoszyły.

Król wyskoczył z powozu i nie doznał żadnego uszkodzenia.

Wiedeń 7 maja. Arcyksiężniczka Gizela odjeżdża dziś wieczór do Monachjum.

Zwłoki arcyksięcia Rajnera Salvatora przywiezione zostaną do Wiednia w środę w nocy i wprost z kolei przeniesione do kościoła Kapucynów, gdzie po nabożeństwie żałobnem pochowane zostaną.

W radzie państwa toczy się dalej rozprawa specjalna nad budżetem, a to nad rozdziałem ministerstwa rolnictwa tytułem 5 (władza górnicza).

Br. K a u n i t z omawiając stosunki Towarzystwa przemysłu żelaznego w Pradze i położenie robotników górniczych w Kladnie, wskazuje na panujące między tymi robotnikami rozgoryczenie, a przypominając zmowę tramwajową wiedeńską, gdzie aż pomocy wojskowej użyć musiano, życzy ministrowi rolnictwa, aby nigdy nie przyszedł w położenie, iżby się musiał do podobnych środków uciekać.

F a l k e n h e y n nie myśli mówcy, który w jednej chwili z Kladna do Hernalsu przeskoczył, na serjo odpowiadać, zwłaszcza, iż rzeczy przez hr. Kaunitza naprowadzone nie stoją w żadnym związku z porządkiem dziennym, odpiera jedynie jako niesłuszne twierdzenie, jakoby rząd nic nie przedsiębrał przeciw mogącym nastąpić złym skutkom i przypomina, że rząd już dawno wniósł nowelę do powszechnego prawa górniczego celem usunięcia niepomyślnych stosunków spowodowanych będącą obecnie w mocy ustawą górniczą. (Oklaski).

Tytuł 5 do 8 przyjęto bez debaty.

Budapeszt 7 maja. Wedle ogłoszonego przez ministerstwo finansów wykazu dochodu i wydatków kas państwowych za pierwszy kwartał 1889 r., wynosiły w tym czasie dochody 73,065.117 zł., zatem o 3,755.345 zł. więcej, wydatki zaś 88,528,139 zł., zatem o 6,596.136 zł. mniej aniżeli w tym samym perjodzie r. 1888. Bilans przedstawia się zatem w porównaniu do 1-go kwartału 1888 korzystniej o 10,351.482 złr.

Bukareszt 7 maja. Następujący ustęp w liście króla do Catargi'ego wywołał tu szczególne niezadowolnienie.

„Kollektywiści prezydowali w radzie ministrów przed 23 laty t. j. gdym na tron wstąpił, tak samo też stoją oni na czele rządu i dziś w chwili przybycia następcy tronu, którego kraj cały z otwartemi ramionami przyjmuje."

Kostantynopol 7 maja. Essada baszę wezwano do Konstantynopola. Misji ottomańskiej do Zanzibaru zaniechano w skutek nakazu sułtana, prawdopodobnie pod wpływem rozpuszczonej przez dzienniki francuskie pogłoski o celach tej misji.

Paryż 7 maja. Niezliczone tłumy ludu zgromadziły się wczoraj wieczór na placu Zgody (Place de la Concorde) jako też na obu wybrzeżach Sekwany, poczynając od wyspy św. Ludwika aż do przedmieścia Grenelle, aby się przypatrywać weneckiej uroczystości i wspaniałej illuminacji. Wzdłuż Sekwany, na całej tej przestrzeni wynoszącej z ośm kilometrów, spalono trzy przepyszne ognie sztuczne. Wieża Eiffel była oświetlona bengalskim ogniem. Wszędzie panował wzorowy spokój i porządek i nie było żadnego wypadku.

Gelsenkirchen 7 maja. Zmowa górników przybiera coraz większe rozmiary. Wczoraj w szybie południowym nie stanął nikt do roboty.

Gelsenkirchen 7 maja. Zmowa górników w kopalniach węgla jest całkowitą. Górnicy żądają podwyższenia płacy o 25 procent. Zresztą strejkujący zachowują się bardzo spokojnie i wczoraj miało miejsce tylko kilka aresztować. Dwa bataljony i jedna kompanja 13 pułku piechoty odchodzą dziś tam.

Wczorajsze zebranie strejkujących uchwaliło nie odstąpić od postawionych żądań.

Paryż 7 maja. Liczbę osób, które zwiedziły wczoraj wystawę oceniają na 200.000. Natłok publiczności na wystawie i w restauracjach taki, że zabrakło zapasów żywności. W niektórych dzielnicach odbyły się znowu nocne zabawy z tańcami. Wypadku nie było żadnego. Sukces uroczystości zupełny.

Nadesłane.

Przyjechali do Lwowa

dnia 7 maja 1889.

Hotel Żorża: M. hr. Borkowski z Mielnicy. Ks. Schönburg-Waldenburg z Waldenburga. Dr. A. Medwey z Morszyna. O. Stockhausen z Soblitz. K. Artwiński z Krakowa. St. Moysa z Rudnik. A. Orski z Tłumacza. W. Grünes z Wiednia.

Hotel Europejski: W. Kiesiołowski z Rzeszowa. J. Klein z Berna. M. Wolf, M. Unger, A. Mahler z Wiednia.

Z zbożowych targów.

7 maja	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	6·80—7.80	6.70—7.25	6·70—7.70	6·40—6.95
Żyto	5.30—5.80	5.25—5.75	4.75—5.35	5.——5.60
Jęczmień	5.75—7.—	5.60—6.75	5.——6.50	5.70—6 —
Owies	5.80—6.50	5 50—6 —	5.60—6.—	5.70—5.95
Groch	6 50 10.50	6.— 10 —	6.— 10.—	6.— 10.—
Wyka	6.75 7.50	6 50—7.25	6.——7.20	—.——,—
Rzepak	13.—13.60	12 80—13.10	12.70—13·40	—.——.—
Lnianka	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	50.—75·—	48.—74 —	—.——.—	65.—68.—
Konic. biała	50.—60.—	50.—60.—	48.—59.—	—.——.—
Konic. szwed.	60.—75.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Rzepak poszukiwany.

Lwów. Z Izdy handlowej 7 maja 1889.

1. Akcje za sztukę. bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	207 —	210 —
„ lwow.-czer-jass. 200 zł w. a.	234 50	238 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	289 —	293 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic. 5 prc. w. n.	100 25	101 25
6% Listy zastw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	— —	— —
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	103 15	104 15
Banku krajowego 4½% w. a.	97 50	98 50
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	100 65	101 65
„ „ „ 4 „ „ „	96 —	97 —
„ „ „ 5 „ „ „	100 65	101 65
„ „ „ 4 „ „ „	93 50	94 50
„ „ „ 4½% „	98 70	99 70
„ „ „ 4% „ „	93 —	94 —
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. ( ) 6%) 3% w likw.	— —	57 50
„ „ „ „ (d) 5%) 2½% „	— —	48 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 65	105 65
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100 50	101 50
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	104 —	106 —
„ „ „ 1883 4½% „	96 —	97 —
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	26 50	29 —
„ „ Stanisławowa	38 50	41 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.58	5.68
Dukat cesarski	5.60	5.70
Napoleondor	9.35	9.45—
Półimperjał rosyjski	9.67	[illegible]
Rubel rosyjski srebrny	[illegible]	[illegible]
„ „ papierowy	1·25	—.27—
100 marek niemieckich	57 50	58 50

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 7 maja. godz. 1. min. 40.

Akcje kredyt.	299·65	Węg. kolej półn. wschodn.	188·—
Alpiny	71·50	Wiedeńskie losy kom.	147·—
Kredyty węg.	310·—	Akcje tyton.	113·50
Anglobanki	130·10	Gal. obl. indem.	105·—
Uniony	230·75	Elbethale	209·50
Ludwiki	208·—	Länderbanki	238·—
Nordbahny	259·50	Renta zł. węg	102·60
Lombardy	106·25	Bankvereiny	112·75
Losy tureckie	34·90	Renta węg. pap.	97·47
Staatsbahny	244·—	Ruble	1·26·50
Czerniowieckie	235·25		

usposobienie silne.

C. k. jen. Dyrekcja kolei państwowych.
Wyciąg z rozkładu jazdy
ważnego od 1 marca 1889.

Przybywają do Lwowa: (według czasu lwow.)

1. godz. 35 m. w nocy, z Budapesztu, Ławocznego, Stryja, Krosna, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa.

8. godz. 26 m. zrana, z Suchej, Chyrowa i Stryja.

3 godz. 40 m. popołudniu, z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa, Stryja.

8 godz. wieczór, z Husiatyna (pociągiem kolei Lwow.-Czerniow.)

Wyjeżdżają ze Lwowa:

5 godz. 20 m. zrana, do Stryja, Ławocznego, Budapesztu, Chyrowa, Stróża, Stanisławowa, Husiatyna.

10 godz. 35 m. zrana do: Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Chyrowa, Suchej.

8 godz. 10 m. wieczorem do Chyrowa, Suchej.

5 godz. 48 m. wieczorem do Stanisławowa, Husiatyna (pociągiem kolei Lwow.-Czern.)

9 godz. 20 m. zrana do Stanisławowa, Husiatyna (pociągiem kolei Lwow. Czern.

79)

OFIARA FATALIZMU.

POWIEŚĆ

Ksawerego de Montépin.

(Ciąg dalszy).

— A! a! — zawołał wyrostek — pisałeś!... Już? Można powiedzieć, żeś nie tracił czasu!... Zdaje mi się, że to nie było znów tak gwałtownie pilne...

— Ja myślałem wprost przeciwnie...

— Czy list już wysłany?...

— Już.

— A! do djabła!... to szkoda..

— Czemu?...

— Radbym był go przeczytać... Prawdopodobnie oblagowałeś poczciwca ze zdumiewającą pewnością, a mnie byłoby to serdecznie ubawiło przecie..

— Mniej niż sądzisz... Prosiłem jenerała, żeby zmazał tablicę twych błędów i wykroczeń i by nie zechciał zachować do ciebie żalu, ni gniewu, żeby wreszcie wybaczył ci wspaniałomyślnie wszystko, a do przebaczenia tego dołączył zapomnienie...

— Dobrze! to to właśnie! dobrze, wybornie!... przepysznie!! Czegoż ja więcej żądam, mój Boże!... Żeby nie było już więcej między nami mowy o tem żeby mi za to nie suszono głowy, żebyśmy się uściskali wszyscy i na tem koniec... Widzisz, że mnie bardzo łatwo zadowolnić!... Nie było tam jeszcze czego w tej twojej epistole, mój Jerzy?...

— Pomówiwszy o przeszłości, dotknąłem kwestji przyszłości!....

— Z całą gromadą najświetniejszych nadziei, oczywiście.

— Mój kochany Gontranie, ręczyłem za ciebie honorem...

— I do djabła, zrobiłeś dobrze! — zawołał chłopak.

W tych słowach Jerzy dopatrzył się zapału, iskierki serca, niewygasłej wśród popiołów i zapowiadającej, że nie wszystko w tem sercu jeszcze było straconem.

Pochwycił rękę Gontrana i uścisnął ją w swoich, mówiąc:

— Nieprawdaż, moje dziecko, nieprawdaż, żem powiedział prawdę i że ty dochowasz moich przyrzeczeń?...

— Ależ tyś niezrównany, pyszny w tej roli, mój drogi! — odpowiedział mu brat Dianny, zaśmiawszy się na całe gardło. — Możnaby przysiądz, żeś strawił życie na prawieniu morałów ku użytkowi dzieciaków. Powiedziałem ci, żeś dobrze zrobił przyrzekając, po prostu dla tego, że to rzecz notorycznie uznana, iż obietnice nie obowiązują do niczego tego, który je czyni, a są zawsze przyjemne tym, którzy je otrzymują... Zresztą, kochany mój Jerzy, nie masz potrzeby boczyć się na mnie, nie skłamałeś bynajmniej... Poręczając za mnie memu ojcu honorem, że nie powrócę do przeszłości, mówiłeś jak najliteralniejszą tylko prawdę. To jasne jak dzień, że nie powrócę przecież spędzić na nowo tygodnia w Saint-Germain z moją przyjaciółeczką Formozą... niemniej jasnem i niezbicie pewnem jest to, że nie myślę uciekać znów z Bastylji papy Génin... Widzisz przeto, że obydwaj mamy rację i że twoje poręczenie za mnie nie było bynajmniej aktem lekkomyślności lub niezastanowienia... No i cóż, mój Jerzy, czyś nie kontent!

Prowansalczyk dwukrotnie ręką przesunął po czole, jakby zeń chciał zwiać chmurę co na niem zawisła.

— Okropne dziecko, — wymówił wreszcie, — mam nadzieję, że jednak później nadejdzie dla ciebie godzina rozsądku... dziś, niestety, nie nadeszła ona jeszcze...

Gontran zanucił półgłosem:

Jeśli jest czas na szaleństwa
Być też musi i na rozsądek!...

Urywek z operetki, zapożyczony ze skarbu muzykalnej wiedzy panny Formozy.

— Tymczasem, zanim ona nadejdzie,— przerwał Jerzy, — chodźmy na obiad!

— Brawo! — odpowiedział Gontran — pójdziem rozprawić się z twojem Porto! To mi przyjemna rozmówka i niech mnie djabli wezmą, jeśli ciebie nie znudziłaby pierwsza rozmowa z moją siostrzyczką Dianną, niż mnie sam na sam z tem milutkiem winkiem!

W dwie godziny później, mimo wyjątkowej i niepojęcie niemal mocnej głowy, Gontran kompletnie był pijanym i trzeba go było zanieść do przeznaczonego dlań pokoju, rozebrać i położyć na łóżku, bo sam nie był w stanie tego już uczynić.

Trzeba przyznać co prawda, że przy obiedzie, chcąc dać dowód bezrozumnej brawury, która u niego z dniem każdym bardziej przechodziła w nałóg, wypił odrazu prawie całą butelkę Porto.

Ten wybryk, który innego byłby niezawodnie przyprawił o chorobę, u niego objawił się tylko upojeniem, z którego nazajutrz rano nie pozostało już ani śladu.

— Niestety! — westchnął Jerzy smutnie, patrząc na twarz młodego chłopca, bledszą od poduszek, na których spoczywała, — lękam się strasznie, że w nim już wszystko zamarło i duch i serce... a trupa nikt nie uleczy...

Począwszy od dnia następnego, Gontran rozpoczął życie, dowodzące, jak mało można było liczyć na niego i jakiem niepodobieństwem było zachować co do niego najmniejsze złudzenia.

Wszystkie związki i znajomości, przynoszące wstyd, które wyrzucał mu jenerał z taką goryczą, w dniu balu w willi Salbert, podjął on teraz na nowo, wraz z chwilą pierwszej swej wycieczki do Tulonu.

Trzy ćwierci dnia spędzał on zawsze w knajpach i innych gorszych jeszcze miejscach, pośród najohydniejszego towarzystwa, jakie sobie wyobrazić można.

Trzeciego dnia nie powrócił na czas na objad. Czwartego nie nocował już w domu.

Jerzy spróbował zrobić mu parę uwag przyjacielskich i usiłował dać mu do zrozumienia, że skoro wziął przed jego ojcem na siebie odpowiedzialność za jego postępowanie, obowiązany jest czuwać nad nim.

Gontran przyjął te wyrazy drwiącym uśmiechem i odpowiedział mu:

— Mój drogi, jeśli zasady twoje nie dozwalają ci nadal udzielać gościnności takiemu nicponiowi jak ja, powiedz to otwarcie, acz z żalem opuszczę cię, osiedlę się w Tulonie i pozostanę tam do czasu powrotu mojej rodziny...

Jerzy nie mógł zgodzić się na odjazd młodego chłopca. Spuścił głowę, umilkł i nie próbował już przeszkadzać biegowi rzeczy, mówiąc sobie w duszy:

— A! gdybym nie kochał Dianny, jakże z całego serca wypędziłbym z mego domu tego niegodziwego smarkacza!... Biedni rodzice, jakże ich żałuję!...

Pod koniec tygodnia, szeroka koperta, opatrzona pocztowym stemplem Paryża i pieczęcią o herbach rodu Presles, oddaną została w willi.

Powtórzyliśmy list Jerzego, winniśmy przeto powtórzyć tu i odpowiedź jenerała.

Odpowiedź ta brzmiała następnie:

„Mój młody i wielce mi miły przyjacielu!

„Dzięki naprzód, dzięki z całego serca, żeś położył koniec naszemu niepokojowi. Od czasu ucieczki tego nieszczęsnego chłopca, żyliśmy w bezustannej trwodze... lękaliśmy się rzeczy najokropniejszych, najbardziej niepowetowanego ze wszystkich nieszczęść. Dzięki Bogu i dzięki Tobie, nie potrzebujemy drżeć już przynajmniej o życie naszego syna, który dotychczas nie przynosił nam nic innego jeszcze nad zmartwienia i zgryzoty, a którego mimo to jednak kochamy tak, jak godny byłby zasługiwał na nasze uczucia...

„Jakimż sposobem wyrazić ci będziemy mogli kiedykolwiek wdzięczność naszą nieskończoną za to, co obecnie czynisz dla niego?... Muszę się wyrzec tego, istnieją bowiem uczucia, których głębi język ludzki nie zdoła oddać nigdy...

„Przyjmuję z radością, jaką odczuć tylko mogę w tej mojej boleści, schronienie, które łaskawie ofiarujesz zbiegowi w twym domu... O! tak: stań się jego towarzyszem, bądź jego doradcą i przewodnikiem i oby Bóg dał, by on szedł za twym głosem...

„Masz pan, jak mi powiadasz, to przeświadczenie, że natura Gontrana nie jest ani istotnie złą ani z gruntu przewrotną i sądzisz, że nie należy przypisywać błędów jego czemu innemu jak młodzieńczej krewkości i nadmiarowi temperamentu.

„Przystaję bez zastrzeżeń na twoję prośbę. Zanuję przeszłość, przebaczam, zapominam. Powiedz Pan marnotrawnemu dziecięciu, że dom rodzicielski, serce i uścisk ojcowski, stają dlań równocześnie otworem... Nie posłyszy ani jednej wymówki nawet z ust moich, ponieważ w sercu mojem nie pozostanie doń ani iskierka żalu.. Skrucha zresztą daleko więcej ma jeszcze wartości niż niewinność, a skoro ta skrucha jest szczerą, radość jaką nam sprawi w przyszłości zagładzi i zrównoważy w stokroć zmartwienia zadane przez niego w przeszłości.

„Pani Presles podziela te nadzieje i ona również nie zapomni Panu tego nigdy, że to tobie je zawdzięcza.

„Niepodobieństwem jest dla mnie oznaczyć czasu powrotu naszego do Prowancji. Słabość niespodziewana żony, o której zapewne wiesz już Pan od Gontrana, zatrzyma nas prawdopodobnie tu jeszcze na czas znacznie dłuższy niż się spodziewaliśmy. Nie opuścimy Paryża przed szczęśliwem rozwiązaniem pani de Presles.

„Ja całem pragnieniem mem chciałbym przyśpieszyć tę chwilę powrotu, która da mi podwójne szczęście: odnalezienia syna godnego mego przywiązania i uściśnienia ręki prawdziwego przyjaciela, który uczuć swych dowodzi nie słowami ale czynem. Ty to wiesz równie dobrze jak ja, Panie Jerzy, że ten rodzaj przyjaciół jest największą rzadkością...

„Żona moja i córka żądają, abym raz jeszcze powtórzył Ci o ich wdzięczności i proszą cię, abyś za nie uścisnął syna ich i brata... Uściśnijże go i od ojca również..

„Do widzenia, drogi mój przyjacielu... chciałbym dodać; do widzenia niezadługo.

„Nie wątpisz, jak sądzę, o uczuciach wysokiego szacunku i szczerej życzliwości starego swego przyjaciela. „Hr. Henryka de Presles."

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fakryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca Walenty Hodak.